

KONKRETY

nr 15

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 307)

14 KWIETNIA 1978 r.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

◆ **Bezpieczeństwo jest naszą
wspólną sprawą** — PRZEKONUJE

WŁODZIMIERZ KISIL (STR. 4) ◆ **O skutkach
braku wyobraźni** — PISZE JAN KACZMAREK

(STR. 5) ◆ **Co mogą zakładowe
domy kultury?** — PRÓBUJE DOCIEC CZESŁAW

PANCUK (STR. 6) ◆ **Czy łatwo zostać
agentem** — ZASTANAWIA SIĘ ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI
(STR. 13)

Tabliczka umieszczona na frontowej ścianie domu Mikołaja Szymańskiego ze wsi Grabik informuje, iż jesteśmy w gospodarstwie wdrożeniowym Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. Oznacza to, że rolnik ma kartę gospodarstwa specjalistycznego — jedną z 19 w gminie Gaworzyce, lecz na razie jedyną w produkcji żywca wołowego i mleka. Na swoich dziewięciu i dwóch dzierzawionych hektarach gospodarz trzyma 25 sztuk bydła, każda jego krowa daje rocznie co najmniej 4 tysiące litrów mleka. W sumie w roku ubiegłym z każdego hektara Mikołaj Szymański sprzedał blisko pół tony żywca i ponad 2.600 litrów mleka! A jeszcze trzy lata temu daleko było tutaj do takich wyników.

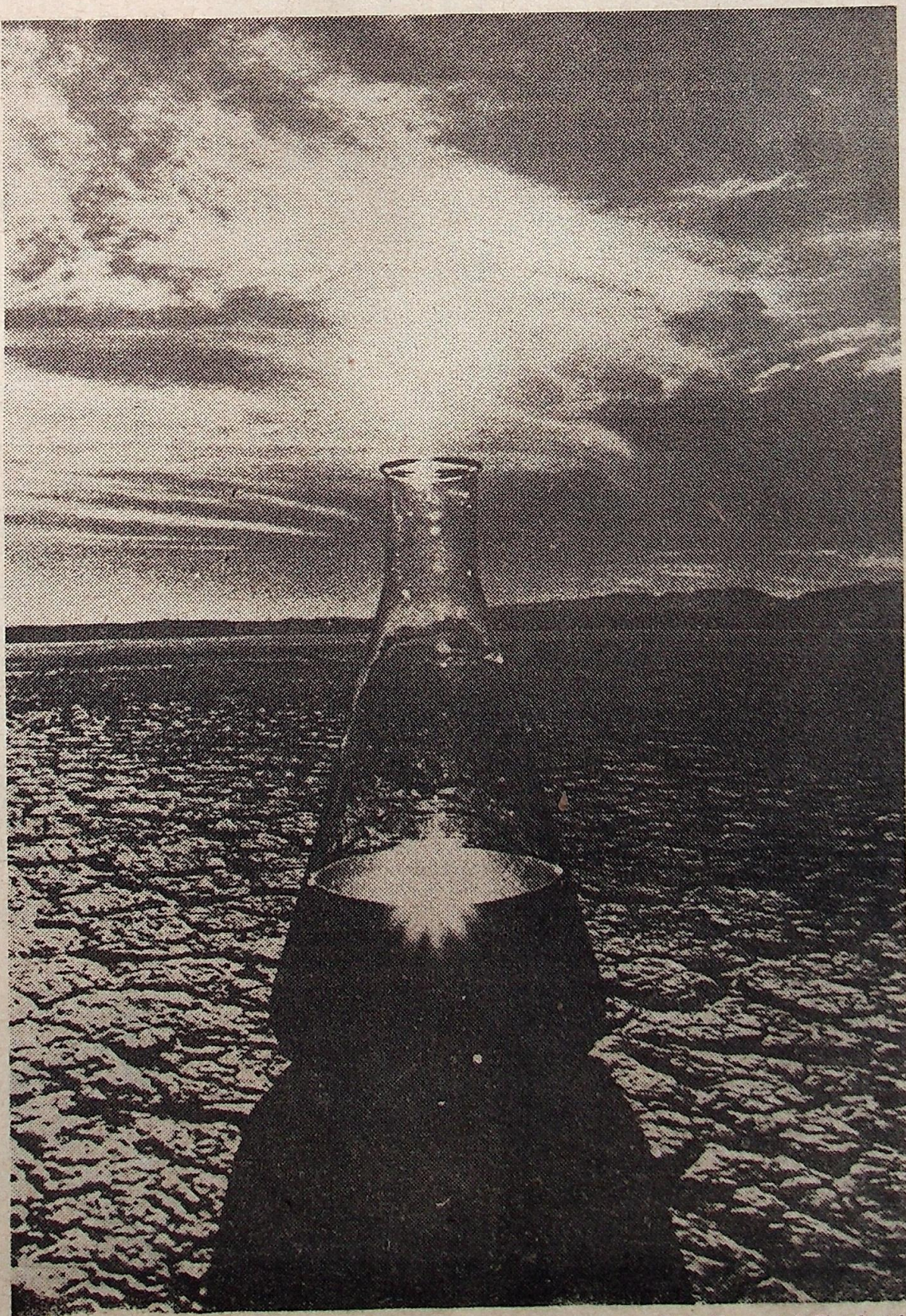
— Pewnie że daleko, skoro trzymał Szymański cały ogród zoologiczny — śmiejąc się, mówi Jan Czachor, instruktor WOPR. — Teraz skoncentrował się tylko na bydło, ale to dopiero pierwszy krok. Przewidziana jest rozbudowa i modernizacja gospodarstwa.

Mikołajowi Szymańskiemu zagwarantowano więc możliwość kupna dodatkowej ziemi. Plany dla gospodarstwa przewidują, że będzie ono dysponowało ponad 17 hektarami. Będzie też postawiona nowa obora, a starą przeznaczy się na garaż bądź jakiś magazyn. I rzecz dla każdego specjalisty najważniejsza — maszyny. Czy uda się dostać ich tyle, żeby wygodniej i efektywniej móc gospodarzyć? — to jest główne zmartwienie gospodarza, a także jego następcy, zięcia, Jana Marka.

Strona 7

**wdrażanie
nowego**

Krzysztof Debek



„Ugasić pragnienie” — str. 8—9.

Fot. Krzysztof Haczkowiak

KONKRETY TYGODNIA

OCENA REALIZACJI ZADAŃ SPOŁECZNO-GOSPODARCZYCH w marcu i I kwartale 1978 r. ze szczególnym uwzględnieniem inwestycji ważnych dla gospodarki kraju i województwa; ocena stopnia realizacji uchwały VIII plenum KC PZPR oraz postanowień wojewódzkiej instancji partyjnej w sprawie budownictwa mieszkaniowego oraz ocena realizacji uchwały Biura Politycznego z kwietnia 1973 r. o zadaniach związków zawodowych w rozwijaniu budownictwa socjalistycznego — to najważniejsze tematy czwartkowego (13 bm.) posiedzenia Egzekutywy KW PZPR, której przewodniczył I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak.

TRZY DNI przebywał w województwie legnickim lektor Komitetu Centralnego SED, tow. Rudi FACKENSTEDT. Gość z NRD przyjechał przez sekretarza KW PZPR w Legnicy Marię Kustasz, spotkał się także z władzami polityczno-administracyjnymi Legnicy, Lubina i Głogowa, zwiedził również zabytki i największe zakłady przemysłowe tych miast.

OCENIE REALIZACJI wojewódzkiego programu budownictwa mieszkaniowego do roku 1980 było poświęcone plenum WRZZ, które obradowało w poniedziałek (10 bm.) w Legnicy. Uczestniczył w nim m. in. zastępca kierownika Wydziału Socjalnego CRZZ, Janusz Domański,

ski, a referat wprowadzający wygłosił wice-wojewoda legnicki, Edmund Halamski. W uchwale plenum podkreślono między innymi konieczność pomocy rodzinom będącym w trudnej sytuacji mieszkaniowej, rodzinom wielodzietnym, młodym małżeństwom, a także pomocy w budownictwie indywidualnym.

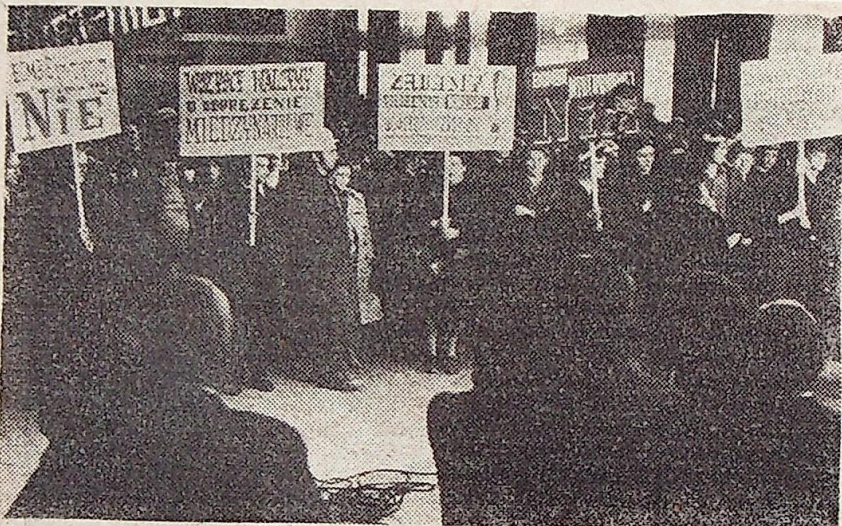
Plenum wystosowało rezolucję potępiającą światowy wyścig zbrojeń i protestującą przeciw próbie wprowadzenia do produkcji broni neutronowej.

JAK PRACOWALIŚMY W I KWARTALE? Na to pytanie odpowiada dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Legnicy: **przemysł** upośledzony naszego regionu wykonał plan sprzedaży produkcji i usług w 101,8 proc. Zadania planowe przekroczyło 55 jednostek, dwie nie wykonały planu. W porównaniu z takim samym okresem ub. roku produkcja wzrosła o 7,4 proc., przy czym wyrobów rynkowych przemysł dostarczył o 15,1 proc. więcej, a na eksport — o 25,3 proc. **Rolnictwo:** w ciągu 9 miesięcy bieżącego roku gospodarczego skupiono o 10,1 proc. czterech zbóż mniej niż w roku poprzednim; skup żywa w wadze żywej był w I kwartale br. o 16,2 proc. większy niż w tym samym czasie ub. roku. Najwięcej skupiono trzody chlewnej, drobiu i cieląt. Skup mleka wzrósł o 6,9 proc., a jaj — o 9,5 proc. **Budownictwo:** roczny plan techniczno-ekonomiczny został w I kwartale br. wykonany w 22,2 proc., co oznacza wzrost o 20,3 proc. w porównaniu z I kwartałem ub. roku. Gdy idzie o produkcję podstawową, plan roczny zaawansowano w 21,4 proc. Dobrze ukształtowały się relacje ekonomiczne. **Handel**

i usługi: dobrze kształtowała się struktura sprzedaży, która wzrosła o 11,1 proc. w stosunku do I kwartału br. Na produkty żywnościowe przypadło 38,1 proc. obrotów. Wartość usług dla ludności wzrosła o 15,8 proc.

KOLEJNA WAŻNA DATA zapisano w kronice budowy kopalni „Sieroszowice”: sobota 8 kwietnia 1978 r. Historyczny kubeł z urobkiem wyjechał o godzinie jedenastej. Napędziły go łopaty górnicy przodowego Leczyńskiego. Meldunek o rozpoczęciu drążenia szybu złożyli: kierujący robotami Marek Przybyła i sztygar zmianowy Edmund Rożek. Przy pulpicie maszyny wyciągowej zasiadał Kazimierz Mizgar, a sygnał do pierwszej jazdy w górę dała sygnalistka Janina Kacprzyk.

DO SPOŁECZNEGO KOMITETU BUDOWY POMNIKA DZIECI GŁOGOWSKICH napływają dalsze zobowiązania od zakładów pracy i młodzieży. Opracowana jest już dokumentacja kompleksowego zagospodarowania terenów wokół pomnika, tj. rekonstrukcji murów obronnych i amfiteatru, a makietę dzieła wystawiono w sali marmurowej zamku głogowskiego. Uczniowie Zasadniczej Szkoły Budowlanej przy Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym rozpoczęli już rekonstrukcję murów, a przedsiębiorstwo postawi żelbetową konstrukcję monumentu. Wciąż napływają kwoty pieniężne — stan konta przekroczył 30 tys. zł. Na fundusz budowy pomnika przekazano również cały dochód z koncertów „Muzyka — moda — film”. W szkołach trwa akcja zbiórki surowców wtórnych — uczniowie wszystkich typów szkół w województwie zbiorą w ten sposób ponad 300 tys. zł.



Podczas wiecu w Zakładach Górniczych „Rudna”.

Fot. Andrzej Nowakowski

WSZYSCY MÓWIMY NIE!

Od wielu lat ludzkość świata walczy o odprężenie w stosunkach międzynarodowych, o wstrzymanie zbrojeń pochłaniających nie tylko ogromne nakłady finansowe, ale stanowiące bezpośrednie zagrożenie pokoju. Pod osłoną dążności do zachowania równowagi sił w zachodnich laboratoriach naukowych powstają projekty nowych broni coraz straszniejszych w skutkach działania. Fanatycy zbrojeń swych armii „po zęby” elektryzują świat nowymi śmiercionośnymi pomysłami.

Nieco odetchnęliśmy, gdy ostatnia decyzja prezydenta Cartera oddaliła nieco perspektywę produkcji bomby neutronowej. Ale z chwilą ogłoszenia prezydenckiej decyzji militarności NATO robią wszystko, by z produkcji bomby nie rezygnować i żeby wcześniej, czy później weszła ona w skład arsenału państw europejskich.

Przeciwko tym dążeniom protestuje cały postępowy świat. Robotnicy, inteligencja, naukowcy. Być może apel setek milionów ludzi doprowadzi do całkowitej rezygnacji z planów produkcji broni „N”. Od kilkunastu dni prasa krajowa na pierwszych stronach donosi o setkach wieców protestacyjnych odbywanych w niemal wszystkich zakładach pracy. Do akcji protestacyjnej włączyło się również całe społeczeństwo województwa legnickiego. Załoga huty miedzi „Legnica” swój protestacyjny apel rozpoczęła od zdania: „Naród polski, doświadczony dotkliwie w czasie

drugiej wojny światowej sześcioma milionami zabitych synów i córek, 600 tysiącami inwalidów i stratą 40 procent majątku narodowego — pomny tych nauk nie może zgodzić się z planowaniem rozwoju nowych środków totalnego niszczenia człowieka, do jakich należy broń neutronowa”.

Hutnicy głogowscy w swym protestie napisali: „Wyrażamy swą wolę walki o prawo do życia i pracy w pokoju”.

Wiec górników kopalni „Rudna” odbył się w cechowni udekorowanej hasłami: „Bomby neutronowej — NIE”, „Popieramy pokojowe inicjatywy ZSRR i państw wspólnoty socjalistycznej”.

W apelu górników z „Polkowice” czytamy: „My górnicy kopalni Polkowice mówimy stanowczo nie, tym wszystkim, którzy produkcją i rozpowszechnianiem broni neutronowej chcą zastraszyć świat i zburzyć porządek życia biologicznego na naszej kuli ziemskiej”.

Wiece i spotkania odbywają się codziennie. Przemawiają z ich trybun również kombataneci, uczestnicy walk z hitleryzmem, przemawiają Polacy pamiętający grozę dni niszczącej wojny. Do protestu dołączają się nowe miliony ludzi myślących trzeźwo, pragnących żyć w pokoju i przyjaźni. Wzywają naukowców pracujących nad nowymi rodzajami broni, by swą wiedzę skierowali na walkę z tym, co trapi ludzkość, by byli orędownikami pokoju, a nie wojny.

(J)

SECURA'78

Po raz czwarty spotkają się w Poznaniu, w trzeciej dekadzie kwietnia, specjaliści z dziedziny środków i metod ochrony pracy. Owe spotkania, noszące nazwę „SECURA”, a zainicjowane przez polskich naukowców i praktyków, służą wymianie doświadczeń, prezentacji dorobku i najnowszych trendów w dziedzinie ochrony człowieka w środowisku pracy. „SECURA'78” leży w orbicie szczególnego zainteresowania władz województwa legnickiego. Nasz region bowiem — jeden z najbardziej uprzemysłowionych w kraju — jest również jednym z najbardziej narażonych na ujemne skutki tego uprzemysłowienia. Są to sprawy ochrony środowiska naturalnego, ale również — i to jest najistotniejsze — ochrony najważniejszego elementu w tym środowisku — człowieka.

Spotkaniu „SECURA'78” towarzyszyć będzie wystawa. Udadzą się na nią przedstawiciele odpowiednich służb wojewódzkich i zakładowych. Program spotkania i propozycje demonstrowane na wystawie będą wykorzystane dla przeprowadzenia szkolenia kadr odpowiedzialnych za bhp i warunki pracy w zakładach. Działaniami zbliżonymi z „SECURA'78” będą również przeprowadzone w kwietniu i maju społeczne przeglądy warunków pracy w zakładach. Jeszcze w tym miesiącu otworzona zostanie wystawa obrazująca ciekawsze dokonania i rozwiązania z zakresu bhp z naszego województwa.

Wojewódzka Rada Związków Zawodowych zorganizuje w najbliższym czasie konkurs wiedzy o bhp, zaś dorobek wystawy „SECURA'78” będzie szeroko rozprowadzany w czasie trwania majowych Legnickich Dni Techniki. (Ł)

PRACOWITA WIOSNA

Miniona niedziela była pierwszym dniem ogólnowojewódzkiego czynu młodych. Blisko 3 tysiące legniczan, członków ZSMP i ZHP pracowało przy malowaniu krawężników, odnawianiu znaków drogowych, sadzeniu kwiatów i krzewów na kłombach i skwerach oraz malowaniu ławek w parku miejskim, Łasku Złotoryjskim, na osiedlach Kopernika i Asnyka. ZSMP-owcy z legnickiej huty pracowali w zakładowych ośrodkach wypoczynku w Kunicach i Rokitkach, a ich koleżanki z „Elpo” malowały regały w magazynach zakładu. Młodzież głogowska zasadziła trzysta drzewek i ponad tysiąc kwiatów na osiedlu Chrobrego. Polkowiccy ZSMP-owcy wraz z

harcercami wykonywali prace adaptacyjne byłej remizy strażackiej na klub młodzieżowy.

Gminne i wiejskie organizacje ZSMP kontynuowały prace przy remontach świetlic (Wróblin, Dalków, Nielubia, Godziszowa, Siekierzyce, Białoleka, Olszanica, Jadwisin i Brochocin). Naprawą dróg zajmowała się młodzież Czernej, Lisowic, Duboradza, Niedaszowa, Jakubowa i Sepowa.

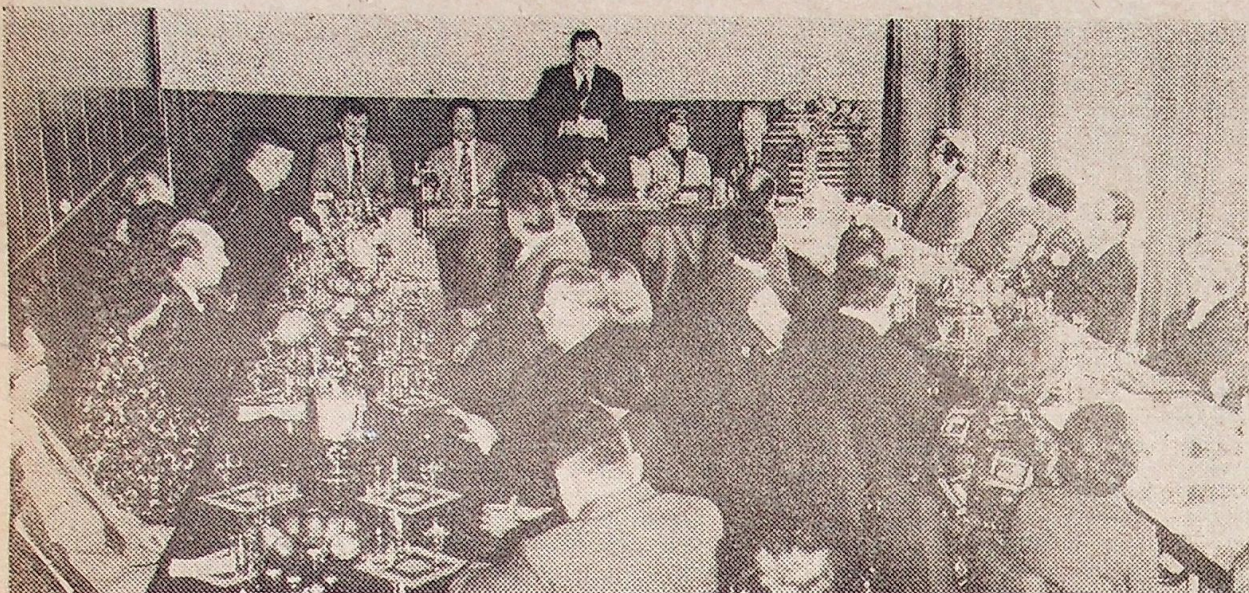
Łącznie w niedzielę czynu udział wzięło ponad 5 tysięcy ZSMP-owców i harcerzy, którzy przepracowali blisko 12 tys. godzin. Wypracowane w ten sposób efekty ekonomiczne przekazane zostały na konto festiwalu „Hawana 78”.

(pac)



Uczniowie klasy III F z Zespołu Szkół Samochodowych malują przejścia dla pieszych.

Fot. Waldemar Sikorski



Fot. Krzysztof Raczkowiak

UROCZyste SPOTKANIE

Z okazji Dnia Pracownika Służby Zdrowia odbyło się w piątek (7 bm.) w Legnicy spotkanie Sekretariatu KW PZPR z przedstawicielami załóg placówek opieki zdrowotnej zagłębia miedziowego.

Sekretarz KW PZPR tow. Ryszard Romaniewicz przekazał zebrany wyrazy uznania i

podziękowania za ich dotychczasową pracę, podkreślając zwłaszcza ofiarność personelu placówek medycznych w okresie powodzi.

Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego pozytywnie ocenił dokonania w dziedzinie służby zdrowia (wzrost kadr medycznych, rozbudowę bazy) wskazując jednocześnie na konieczność dalszego doskonalenia organizacji pracy i systemu funkcjonowania poszczególnych placówek.

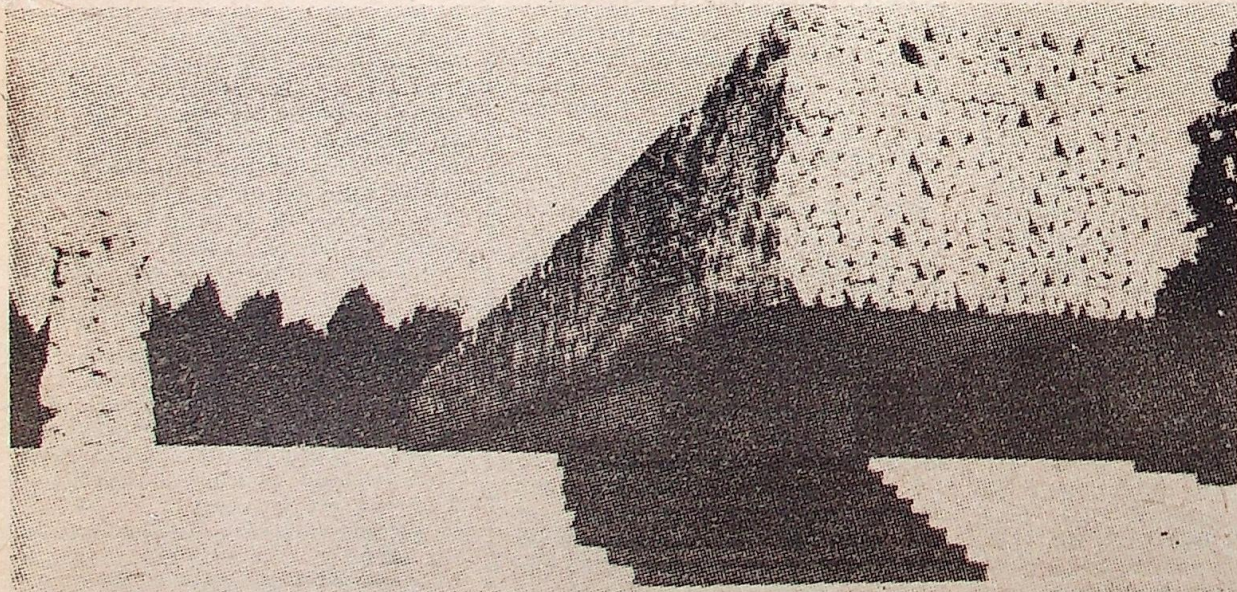


ODZNAKA DLA FAT-u

W chocianowskim Międzyzakładowym Domu Kultury odbyła się 9 bm. z okazji Dnia Metalowca uroczysta akademicka połączona z udekorowaniem sztandaru Fabryki Automatów Tokarskich odznaką „Zasłużony dla Województwa Legnickiego”. Odznakę przyznana przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej za systematyczne wykonywanie wszystkich planów i wybitne zaangażowanie załogi zakładu w sprawy miasta i środowiska wręczył sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Ryszard Romaniewicz. Trzech pracowników FAT — Bronisław Byra, Witold Machoń i Aleksy Stolarz — otrzymało „Karty Dokonań”, 54 — odznaki resortowe i związkowe. Uroczystość odbyła się pod hasłem „70 lat w robotniczej sprawie”.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

MIESIĄC PAMIĘCI NARODOWEJ



Pomnik ku czci ofiar obozu koncentracyjnego w Stutthofie.

W kwietniu częściej niż kiedykolwiek wracamy myślą do tragicznych lat ostatniej wojny, składamy hołd tym, którzy bez wahania oddali życie za naszą teraźniejszość spokojną i twórczą.

Miesiąc Pamięci Narodowej ma dla społeczeństwa polskiego znaczenie tym bardziej istotne, że większość obywateli naszego kraju nie pamięta już tamtych lat, a tragedii, której wtedy uległ nasz naród nie można zapomnieć.

Pamięć o wojnie jest nieodłącznym elementem współczesnej świadomości, nakazuje nam wszystkim czynnie uczestniczyć w budowaniu i umacnianiu światowego pokoju, chronić ludzkość przed niebezpieczeństwem odrodzenia się faszyzmu w jakiegokolwiek formie.

Pamięć o tamtych latach, to nie tylko trwałe jej symbole — monumentalne pomniki w miejscach męczeństwa milionów istnień ludzkich, na szlakach bohaterskiej walki

narodu polskiego; to nie tylko coraz liczniej organizowane izby pamięci narodowej; to nie tylko okolicznościowe spotkania, wieczornice, apele, w których biorą udział przedstawiciele wszystkich środowisk, młodzież, kombatan ci, żołnierze.

Pamięć o tragedii tamtych lat, o trudzie odradzania życia i odbudowywania zniszczonych w pożodze wojennej miast wyzwala nasz najgłębszy i najpotężniejszy protest przeciwko widmu nowej śmiertelnej broni.

KOMENTARZ

Jeśli spodoba się komuś towar w sklepie, to pierwsze jego pytanie brzmi: ile to kosztuje? Gdyby we wszystkich przedsiębiorstwach też pytano o to w odpowiednim czasie, wówczas nie byłoby ani połowy tych kłopotów, którym trzeba stawiać dziś czoła. W całej grupie wyrobów i branż obserwuje się bowiem stały wzrost kosztów.

Pytając o wydatki społeczeństwo chroni się przed rozrzutnością, marnotrawstwem, niesprawnością, przed utratą szans na życie bogatsze. W każdej normalnej sytuacji nikt nie może sobie pozwolić na spuszczenie choćby na chwilę oka z barometru umiejętności organizowania pracy, posługiwania się majątkiem, wykorzystywania surowca.

Prawdę tę powtarza się na wszystkich plenarnych posiedzeniach KC partii poświęconych kwestiom społeczno-gospodarczym, a praktyczne wnioski wyprowadza we wszystkich decyzjach rządu, mających za przedmiot ekonomikę. Tyle tylko, że operuje się często-

Ile to kosztuje?

kroć różnymi jej składnikami, skłaniając do racjonalizacji zatrudnienia, ulepszenia gospodarki materiałowej, bądź poprawy wykorzystania majątku trwałego. Wszystkie te elementy znajdują jednak syntetyczne odbicie w rachunku kosztów. I warto o tym pamiętać, że ilekroć się mówi o efektywności gospodarowania, zawsze myśli się o kosztach.

W całej naszej gospodarce spada poziom kosztów. Jest to tendencja prawidłowa, wskazująca, iż w skali całej gospodarki coraz większa produkcja stosunkowo mniej kosztuje. Tak, ale jak to zwykle bywa przy wyliczeniach wartości średnich, przedsiębiorstwa, pracujące coraz taniej, pracują na tych, którzy produkują coraz drożej.

Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji decyzja rządu zleca ministrom i wojewodom dokonywanie raz na kwartał analizy wykonania zadań zapisanych w dziale „obniżka kosztów”. Za tą pozornie buchalteryjną czynnością kryją się starania o ochronę interesów społecznych na rynku wewnętrznym i państwowych — na międzynarodowym. W grupie naszych przedsiębiorstw utarło się bowiem przekonanie, iż każda innowacja musi powodować wzrost kosztów i ceny. Gdyby rzeczywiście przyjąć tę regułę za dobrą monetę, wówczas część postępu technicznego straciłaby jakikolwiek sens...

Wobec ustanowienia wyraźnych związków między ceną, zyskiem a funduszami dla załogi można było do niedawna poprawiać własną sytuację (płace, premie) w dwojaki sposób: albo windować koszty — albo je obniżać. Niektórzy uznali ten pierwszy sposób za wygodniejszy. W rezultacie zespoły producentów przechwytywały w sposób nieuzasadniony część społecznego funduszu spożycia, powodowały napięcia na rynku wewnętrznym i w handlu zagranicznym, gdzie wobec możliwości wyboru dostawcy — nikt nie pokryje ceny takiej „gry”; oznacza to spadek opłacalności eksportu.

Istotą postępu — gospodarczego czy technicznego — jest zawsze spadek kosztów wytwarzania, nowe technologie i konstrukcje nie tylko wnoszą wyższą jakość, ale i zmniejszają nakład pracy i surowca na wytworzenie użytecznych dóbr.

W grupie przedsiębiorstw jakby zapomniano o tej regule, wybaczając rzeczywistości występujące komplikacje wywołane zwykłą ceną ropy naftowej i niektórych surowców.

Cały zestaw nowych mierników ekonomicznych wprowadzanych do wielkich organizacji gospodarczych skonstruowano więc tak, by gruntownie zniechęcić do zawyżania kosztów, wiążąc wszelkie korzyści z ich obniżaniem. Wprowadza się administracyjne rygory wobec tych, którzy próbują sięgać po zysk w sposób nieprawidłowy. Jednocześnie rządową ochroną objęto całą grupę wyrobów standardowych, wytwarzanych na użytek rodziny; tu szczególnie egzekwowana będzie reguła wiązania wszelkiego postępu, zwłaszcza technicznego, z obniżeniem kosztów wytwarzania.

Działania te upoważniają do ponownego zwrócenia uwagi na rosnącą wybitnie rolę rachunku kosztów, ale przecież nie wyczerpują kwestii pierwszoplanowej: jedynym sposobem oceny efektywności gospodarowania jest odpowiedź na pytanie „ile to kosztuje”. Sam rozwój, wzrost produkcji, przestał bowiem być sukcesem, nigdy nim zresztą nie był.

MAREK BORSKI

NIE MA na świecie państwa wolnego od tzw. marginesu społecznego. Jeżeli są jakieś różnice, to tylko w rozmiarach tego zjawiska. Nasz kraj należy do tych, które chlubią się wysokim stopniem bezpieczeństwa publicznego. Oczywiście, zdarzają się i u nas zbrodnie, napady, rozboje, kradzieże i inne wykroczenia przeciw porządkowi, jednakże są to przypadki znacznie rzadsze, niż w krajach zachodnich czy na kontynencie amerykańskim.

I właśnie dlatego, że przyzwyczailiśmy się do względnego spokoju, do pełnej swobody poruszania się we dnie i w nocy, że zawsze i wszędzie czujemy się całkowicie bezpieczni — tak żywo reagujemy na każdy przejaw chuligaństwa, a napad na bezbronną kobietę w ciemnej bramie skłonił nas do natychmiastowej reakcji. Jesteśmy zarazem świadkami doświadczenia czujności stróżów naszego porządku publicznego.

List naszej Czytelniczki — nb. pierwszy tego rodzaju sygnał od wielu lat — mógłby sugerować, że nagle wzrosło zagrożenie naszego osobistego bezpieczeństwa. Toteż zwróciliśmy się do Komendy Wojewódzkiej MO w Legnicy z prośbą o informacje na temat stanu bezpieczeństwa publicznego w naszym regionie i przedsięwzięć, jakie milicja podejmuje, aby to nasze poczucie bezpieczeństwa nie uległo osłabieniu.

Jak wykazują przedstawione nam materiały, mamy do czynienia z dwoma optymistycznymi faktami. Po pierwsze — przestępczość kryminalna, a więc ta najbardziej przez nas odczuwalna, bo decydująca o naszym poczuciu bezpieczeństwa, jest systematycznie ograniczana, co oznacza, że z każdym rokiem notuje się coraz mniej rozbojów, napadów, rabunków itp. Po drugie — dzięki stosowaniu coraz nowocześniejszych metod zapobiegania oraz zwalczania przestępczości kryminalnej i gospodarczej, szybko rośnie wskaźnik wykrywalności przestępstw; w grupie najbardziej społecznie niebezpiecznych czynów (zabójstwa, rozboje, zgwałcenia, uszkodzenia ciała, kradzież z włamaniem) Komenda Woje-

nietrzeżwych. Wiele z nich profilaktycznie — aby nie dopuścić do groźnych skutków pijaństwa — usuwa się z miejsc publicznych.

Mimo tej szeroko rozwiniętej działalności profilaktycznej i porządkowej, wciąż daje znać o sobie tzw. margines społeczny, czyli grupa ludzi, którzy upodobili sobie życie cudzym kosztem, próbujących z przestępczego procederu uczynić stałe źródło utrzymania. „Urodzonych w niedzielę” żadna siła nie zapędzi do uczciwej pracy — wolą oni narażać się na więzienie, niż uczciwie zarabiać na swe życie. Odsiadują wyroki, wychodzą, znów napadają i rabują, po czym znowu idą za kratki i tak w kółko. Zdecydowaną większość ludzi z tzw. marginesu milicja dobrze zna, toteż żaden z nich długo nie cieszy się wolnością po kolejnej kradzieży lub napadzie. Ale też na ogół zbyt długo nie przebywają w więzieniu, stąd wrażenie, iż jest ich dużo. Gdyby każdemu takiemu recydywiście można było dać karę dożywocia, ów „margines” szybko by zniknął. Niestety, nasza Temida jest surowa, ale i sprawiedliwa...

Czy to wszystko ma znaczyć, że w walce z wszelkiego rodzaju zagrożeniami porządku publicznego i naszego osobistego bezpieczeństwa nie więcej nie można uczynić? Można, ale nie wyłącznie siłami organów MO. Warunkiem dalszego umocnienia dyscypliny społecznej i eliminowania z naszego życia elementów przestępczych jest bardziej zdecydowana postawa wszystkich uczciwych obywateli, ich pomoc w ujawnianiu i ściganiu sprawców przestępstw i wykroczeń. O tym zaś, jak cenna jest pomoc społeczeństwa w walce ze złem, świadczy przykład Legnicy, gdzie w roku 1977 dzięki natychmiastowej reakcji mieszkańców na fakty naruszenia norm prawnych milicja ujęła na gorącym uczynku lub złapała w wyniku zorganizowanego pościgu 17 łamywaczy, 19 złodziei środków lokomocji i 23 sprawców innych przestępstw.

Niestety, jakże często jeszcze udajemy, że niczego nie widzieliśmy, choć byliśmy świadkami bójki, napadu lub kradzieży mienia społecznego, boimy się wskazać sprawcę i świadczyć przeciw niemu na rozprawie. Czynimy tak dopóty, dopóki nam się coś nie przydarzy, a i to nie zawsze, bo są tacy, którzy „dla świętego spokoju” ukrywają fakt okradzenia ich czy pobicia. Nie ma to nic wspólnego z postawą obywatelską.

Nie twierdzimy, że nasi stróże porządku publicznego pracują doskonale, a i sama milicja tak nie twierdzi, ale zapamiętajmy tę zasadniczą prawdę, iż podobnie jak nie ma na świecie kraju wolnego od owego marginesu społecznego, tak nie ma w świecie takiej służby publicznego bezpieczeństwa obywateli, która by sobie radziła sama, bez pomocy społeczeństwa. Im mniej tolerancyjne wobec jednostek próbujących naruszyć normy prawne jest społeczeństwo, tym mniej ludzi próbuje wchodzić na drogę przestępczą i tym mniejszą swobodę działania ma przestępca.

Tylko ściśle współdziałanie całego społeczeństwa z milicją i organami ścigania może gwarantować dalszy postęp w walce z przestępczością i próbami naruszenia poczucia naszego osobistego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa naszego mienia.



„Oświelenie”

W związku z notatką „Oświelenie” uprzejmie informuję, że po sprawdzeniu zgłoszeń uszkodzonych dzwignów przez Spółdzielnię oraz Pogotowie Dźwiękowe w Lubinie nie stwierdzono postoju dzwigu w dniu 13.02.78. Należy sądzić, że było to chwilowe unieruchomienie a uszkodzenie zostało usunięte przez konserwatorów bez zgłoszenia.

Jeśli chodzi o wyłączniki na klatce schodowej, to bezpośrednio po ukazaniu się notatki w prasie, został dokonany przegląd klatek i stwierdzono brak jednego wyłącznika, który zdemontowany został przez nieznanych sprawców. Końcówki przewodów tego wyłącznika były zabezpieczone taśmą izolacyjną i nie mogło dojść do porażenia prądem. Wyłącznik został zamontowany i oświetlenie klatki schodowej jest sprawne. Wyklucza się natomiast możliwość braku wyłącznika w czasie odbioru budynku od wykonawcy.

Oświetlenie uliczne będzie natomiast czynne po zakończeniu robót i odbiorze całego obiektu, ponieważ projekt przewiduje zasilenie oświetlenia ulicy Wielkiej Niedźwiedzicy od strony klatek będących w realizacji. Nastąpi to nie wcześniej jak w kwietniu bieżącego roku.

Zastępca prezesa
Wojewódzkiej Spółdzielni
Mieszkaniowej ds. ekonomicznych
mgr KAZIMIERZ SENIOW

Biegać za autobusem?

Pracujemy w Zakładach Odzieżowych „Elpo” w Lubinie na dwie zmiany. Dojeżdżamy autobusem WPK linii „45” i codziennie spóźniamy się od 15 do 30 minut do pracy na pierwszą zmianę. Z drugiej zmiany, zamiast wrócić do domu, często jesteśmy zmuszeni nocować u rodziny, lub jeśli któraś z kobiet nie ma możliwości na nocleg w Lubinie jedzie taksówką, co kosztuje ją 200 zł.

I tak; 8 marca 1978 r. autobus „45” na trasie Legnica — Polkowice gośdz odjazdu 22.15 odjechał o 22.07. Kobiety, które zdążyły dobiec do ronda, tj. do skrzyżowania ulic Zawadzkiego i Alei Niepodległości, zatrzymały autobus, wsiadły i prosiły kierowcę, aby czekał na pozostałe kobiety, w tym trzy ciężarne. Dwie zdążyły, przy czym wsiadły niemalże w biegu, jedna z nas została. Gdy koleżanki próbowały interweniować, włączył radio na cały regulator aby nie słyszeć.

Ta, która została, jest w ósmym miesiącu ciąży i naprawdę nie może biegać do autobusu w obawie, że nie będzie mogła dojechać do domu i to, tylko dlatego, że kierowcy nie chcą wykonywać swoich powinności należycie. Muszę jeszcze dodać, że kierownictwo naszego zakładu pracy wielokrotnie interweniowało w w/w sprawie i jak dotąd nie ma poprawy.

12 podpisów pracownic lubińskiego „Elpo”

Oznakować!

Dojeżdżam codziennie do pracy do ZG „Rudna Główna”. Zauważyłem kilkakrotnie, że na skrzyżowaniu przed ZG „Rudna” doszło do nieporozumienia odnośnie pierwszeństwa przejazdu na tym skrzyżowaniu. Zauważyłem, że winne są temu sprzeczne znaki drogowe od strony Polkowic. Zanim na tym skrzyżowaniu dojdzie do poważnej kolizji proszę redakcję o interwencję w odpowiednim urzędzie w sprawie uporządkowania oznakowania tego skrzyżowania ze wszystkich stron. Skrzyżowanie to przejeżdżają dziesiątki zapelnionych ludźmi autobusów.

PAWEŁ ZISCHKE
ul. Hanki Sawickiej 18
Lubin



Mieszkanka jednego z miast regionu legnickiego w liście do redakcji zapytuje, kiedy ona i jej koleżanki będą mogły bez obawy wracać późnym wieczorem do domu, bo po tym, co usłyszała od swojej przyjaciółki, po prostu się boi. A przstraszyły ją dwa lub trzy zaistniałe w jej mieście w ciągu paru miesięcy wypadki napadów na kobiety w ciemnej bramie. Sama nie padła jeszcze ofiarą, ale chce mieć gwarancję, że nigdy nie padnie...

Otóż, droga Czytelniczko, takiej gwarancji nikt Pani, ani nikomu innemu dać nie może. Musiałaby bowiem nasza milicja postawić funkcjonariusza jeśli już nie w każdej bramie, to przynajmniej przed każdym domem. A i wtedy nie byłoby żadnej pewności, iż któraś z samotnych niewiast nie zostanie okradziona, pobita lub zgwałcona. Tak samo, jak żaden prezydent czy naczelnik miasta nigdy nie da gwarancji, że przechodząc nie złamie nogi idąc chodnikiem. Mamy prawo oczekiwać od milicji i innych organów ścigania podejmowania jak najskuteczniejszych działań na rzecz ochrony naszego osobistego bezpieczeństwa, ale nie wymagamy, żeby chodzili za nami jak cienie. Milicjant czasem „wyrasta spod ziemi”, trudno jednak wymagać, aby zdarzało się to w każdym przypadku naruszenia prawa.

wódzka MO w Legnicy zanotowała w roku 1977 wyniki lepsze od średnich krajowych, które z kolei były lepsze od rezultatów uzyskanych w kraju w roku poprzednim.

Milicja nie może się ograniczać i nie ogranicza do działalności represyjnej. Jednym z podstawowych zadań MO jest zapobieganie przestępczości, czyli działalność profilaktyczna. Współ z członkami ORMO, przy pomocy zakładów pracy i organizacji społecznych, milicja systematycznie kontroluje miejsca, w których lubią gromadzić się osoby, co do których wiadomo, iż skłonne są naruszyć porządek publiczny, (a takie miejsca stanowią niektóre lokale gastronomiczne, nie zamieszkałe obiekty, meliny pijackie itp.), prowadzi rozmowy ostrzegawcze, kieruje do stałej pracy, a także profilaktycznie karze mandatami. Co pewien czas organizuje powszechną akcję „porządek”, obejmującą wszystkie miejscowości, środowiska społeczne i zakłady pracy.

Jak wiadomo, najniebezpieczniejszą z plag społecznych jest alkoholizm. Z jego to przyczyny rodzi się najwięcej różnego rodzaju przestępstw i wykroczeń przeciw porządkowi publicznemu. Aż 70 procent rozbojów, uszkodzeń ciała, bójek i pobić dokonywanych jest pod wpływem upojenia alkoholowego. Jeszcze większy procent nietrzeźwych notuje się wśród ofiar tych przestępstw. Fakty te skłoniły naszą milicję do wyjątkowo surowego traktowania próbujących zakłócić porządek publiczny osób

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

Tak się złożyło, że z człowiekiem konkretnej roboty głównie rozmawialiśmy o robocie, która konkretną nazwać trudno. Bowiem Jan Stachowiak, brygadista stolarzy w wagonowni Miłkowice najczęściej zajmuje się usuwaniem skutków czyjejś niedbałości, a zdaje się, że i bezmyślnego wandalizmu, nieposzanowania państwowego mienia. Jan Stachowiak naprawia wagony. Ścisłej mówiąc — naprawia wszystko, co w wagonach towarowych drewniane. Czyli burty i podłogi, a więc te elementy, które najczęściej ulegają dewastacji z winy użytkownika.

— Wystarczy czerpakiem zawadzić, żeby połamać deski w burcie — mówi schodząc z wagonu. — A teraz prawie cały załadunek i wydłubanie jest zmechanizowane.

Chodzimy z Janem Stachowiakiem i naczelnikiem wagonowni Marianem Porębą i oglądamy skutki mechanizacji załadunku i wydłubania. Brygadista stolarzy wdrapuje się na wagony i liczy, ile desek będzie musiał wstawić w podłogę, ile uzupełnić w roztrząskanej burcie. Oglądamy tylko niewielką część wagonów, wszystkich jednak nie sposób, skoro w Miłkowicach średnio na naprawę oczekuje sto osiemdziesiąt. Obejrzelśmy ich kilkadziesiąt i spośród nich tylko niewielka część — może z dziesięć — nie będzie wymagała pracy stolarzy.

— Za zniszczoną deskę winny płaci czterysta pięćdziesiąt złotych — powiada Jan Stachowiak.

A naczelnik Poręba uzupełnia od razu, że tego winnego udaje się ustalić niezwykle rzadko. Próbuje się nawet dowiedzieć w Dyrekcji Rejonowej PKP ile w roku ubiegłym kolej zainkasowała tych odszkodowań i dzwonimy do Legnicy, ale bezskutecznie, bo to ponoć tajemnica i trzeba by gdzieś tam na wyższych szczeblach szukać pozwolenia na jej rozwikłanie.

— Mnóstwo ludzi się stara, żeby nie udało się ustalić, kto rozwalił wagon.

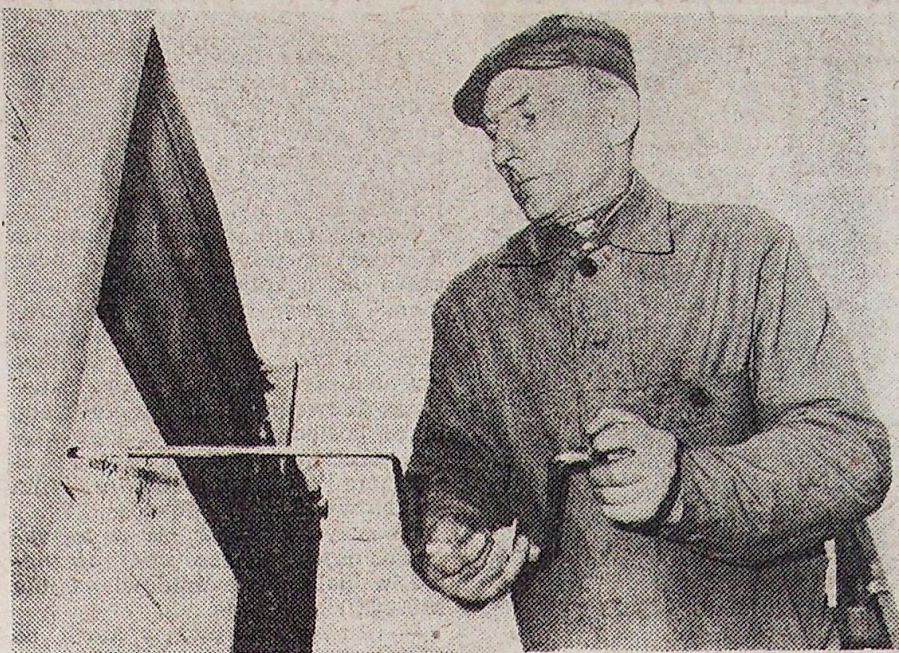
W ten sposób przemawia doświadczenie Jana Stachowiaka, doświadczenie ponad trzydziestoletniej pracy na kolei. Bowiem dzisiejszy brygadista stolarzy rozpoczął pracę w Miłkowicach dokładnie 4 lutego 1948 roku. Najpierw był pomocnikiem maszynisty, później pomocnikiem rewidenta.

aby po trzech latach zostać rewidentem i na tym stanowisku przepracował lat siedemnaście. Siedemnaście lat wyszukiwania usterek w wagonach, sprawdzania, czy mogą jechać w dalszą drogę. Czyż po siedemnastu latach wyszukiwania usterek i po blisko dziesięciu ich naprawiania można jeszcze czegoś o tych sprawach nie wiedzieć..?

Tłumaczy więc naczelnik i brygadista, jak wygląda w praktyce szukanie winnego. I nie oszczędzają przy tym swoich kolegów po fachu — zawiadowców i naczelników stacji, którzy są za to odpowiedzialni. Bo od nich zależy, czy wandalę da się odnaleźć, kiedy rewident stwierdzi, że wagon był w rękach takiego. Bowiem rewident zauważa fakt dewastacji wagonu zwykle na innej stacji, niż ta, na której to się zdarzyło. I rewident pisze protokół. Teraz wystarczyłoby skontaktować się ze stacją, z której wagon przybył i ustalić komu był podstawiany. Niestety — zwykle na spisaniu protokołu się kończy. Jeżeli wszczęte zostaje dochodzenie służbowe, to rośnie wokół sprawy góra papierów — protokołów, meldunków, wyjaśnień i ustaleń. Rzadko jednak doprowadza to wszystko do uzyskania przez kolej odszkodowania za zniszczony wagon. Dziwne to i niepojęte — wszak zawiadowcy nietrudno chyba dociec, komu podstawili wagon na bocznice. W Miłkowicach powiedzieli mi nawet, jak bardzo nie trudno — wystarczy zawiadowcy zerknąć na druczek R-25, czyli wykaz wagonów podstawionych na bocznice. Proste wydaje się to wszystko, a w rzeczywistości Jan Stachowiak i tak robi deski, za które płaci kolej, a nie ten, który je zniszczył.

Oczywiście nie wszystko, co naprawiają w Miłkowicach, jest wynikiem dewastacji. Wagony są u nas wykorzystywane nadmiernie — nie ma dla nich odpoczynku, bo taboru mamy ciągle za mało. Ale co innego wynikające z bieżącej eksploatacji naprawy okresowe, przeglądy, rewizje, naprawy średnie i główne, które każdy wagon ma z góry zaplanowane we właściwych terminach, a co innego naprawy bieżące, które najczęściej są właśnie usuwaniem skutków niedbalstwa. Niedbalstwa operatorów dźwigów, którzy — zdarza się — traktują wagon, jak opakowanie jednorazowe; wadliwy projekt wagonu krytego, w którym drzwi są tak ciężkie, że trzeba je otwierać traktorem; bywa, że winni są kolejarze na górkach rozrządowych, maszyniści...

W Miłkowicach zatrudnionych jest 16 stolarzy: 11 podległych Janowi Stachowiakowi i 4 montujących deski na naprawach bieżących. Ale wszystkie deski przygotowuje brygada Stachowiaka, oni też zajmują się wszystkimi innymi



Fot. Krzysztof Raczkowiak

CO INNI POPSUJĄ...

naprawami. W ubiegłym roku zużyli ponad 800 metrów sześciennych tarcicy. Dla porównania: na jeden wagon mieści się około 24 metrów sześciennych, czyli zużyto ponad trzydzieści pełnych wagonów. Dwa lata temu zużyto ponad 120 metrów sześciennych tarcicy mniej. Można powiedzieć, iż na mechanizacji prac rozładunkowych najbardziej cierpią lasy. Świadczy też o tym porównanie ilości napraw bieżących w pierwszym kwartale roku 1975 — 2.731 wagonów — i w analogicznym okresie roku bieżącego — 3.772 wagony. Ponad tysiąc więcej.

Zwiększone zadania, to więcej pracy dla ludzi, bo zatrudnienie się nie zwiększyło. A dodatkowo coraz to dochodzi jakieś szczególnie pilne, nadprogramowe zadanie: gdzieś na gwałt potrzebne są wagony, gdzieś indziej z kolei, inne wagony stoją, a nie stałyby, gdyby je naprawić...

Tak właśnie było z wagonami z Gdańska. 225 czteroosiowych wagonów oczekiwało tam na okresowe naprawy w ZNTK. Miłkowska załoga podjęła zobowiązanie, że sprowadzi je do siebie i przystosuje do przewozu kruszywa. I tak zrobiono. Wartość tego zobowiązania — ponad milion zł. W tej dodatkowej pracy nie zabrakło też stolarzy ani ich brygadzysty Jana Stachowiaka. Zresztą nikomu tutaj nie nowina zostawać w pracy dłużej.

Bywa, że przyjdzie Stachowiak do swojej brygady, poprosi, powie, że trzeba i jeszcze się nie zdarzyło, żeby mu odmówili. Ale też brygadzysta przez blisko dziesięć lat pracy w wagonowni wyrobił sobie ogromny autorytet. Wzorowej pracy zawdzięcza też przyznaną mu srebrną odznakę Przewodnika Kolejarza, tytuł przewodnika Pracy Socjalistycznej. Mówią mi w Miłkowicach, że według jego przychodzenia do pracy można by wręcz zegarki regulować: Stachowiak zjawia się równo o wpół do siódmej, już przebrany i gotowy do pracy, którą oficjalnie rozpoczyna o siódmej.

A Jan Stachowiak powiada, że tak się po prostu przyzwyczaił: do tego, że wstaje o piątej, że pół godziny wcześniej jest już w robocie, a także do tego, że po południu obowiązkowo musi odwiedzić swój ogródek. Nawet w zimie zachodzi na działkę. Do sumienności jest tak przyzwyczajony, że przez ponad trzydzieści lat pracy na kolei nie opuścił ani jednego dnia pracy, poza urlopem i chorobą.

Przez trzydzieści lat posiadania dwunastu bezpłatnych biletów kolejowych, nie udało mu się wszystkich wykorzystać ani razu.

— Nie ma kiedy jeździć — mówi i idzie dalej przycinać deski na podłogę kolejnego wagonu.

KRZYSZTOF DĘBEK



WYOBRAŹNIA

Wstyd jak bożę kocham! Wstyd dyskryminować dzieci i młodzież poprzez ograniczenia wiekowe: dozwolone od lat... „młodzieży do lat...” itd. Wstyd, bo dzieci i młodzież wykazują nieraz więcej wyobraźni niż stary, zarozumiały koń.

Wyobraźnia, czyli umiejętność konstruowania sobie w głowie różnych sytuacji z wyciąganiem wniosków, to poważna umiejętność! Umiejętność nie idąca koniecznie w parze z wiekiem! Nieraz dzieci-

ko, zupełny małolat ma tę wyobraźnię lepszą od dorosłego. Dziecko wie, że zielony agrest szkodzi. Wie, że jak się takiego agrestu naje, to potem przez parę dni ma marne samopoczucie. I dlatego dziecko z wyobraźnią po takiej, dajmy na to, trzydniowej biegunce nie tknie agrestu ani niczego co agrest przypomina! Nie tknie, bo wyobraźnia ostrzega! Nie można tego powiedzieć o wzmiankowanym wyżej starym koniu pozabawionym wyobraźni: schlał się kiedyś samogonem z agrestu, odleżał to w szpitalu, wie, co to sonda i plukanie przewodu pokarmowego — a przy najbliższej okazji schleje się jak wielbłąd tymże samogonem. Schleje się, bo nie ma wyobraźni! Bo cierpi na jej brak!

Nie wydaje się dzieciom i młodzieży praw jazdy. Wydaje się jej natomiast największemu nawet matolowi, który ma tyle ile trzeba lat. Dziecko wie, że jak drzwi leżą z przeciągiem, to lepiej chwi-

le poczekać, aż przywalą w futrynę. Lepiej nie wchodzić na trzeciego między futrynę i drzwi, bo można dostać boleśnie w pysk. Czterdziestoletni, zmotoryzowany baran pcha się natomiast na trzeciego, bo znowu brak mu wyobraźni!

Dzieci biją nas na łeb na szyję z tą wyobraźnią. Popatrzmy z jaką starannością układają wieżowiec z klocków! Dzieci nie wiedzą co to pion, co to kąt prosty, co to środek ciężkości — ale wyobrażają sobie skutki krzywego ustawienia ścianki z klocków. A nie jeden leciwy fachowiec ma pion, ma wasserwagę — ale nie ma wyobraźni i nie przewiduje, że murywana przez niego ściana niekoniecznie musi być ewenementem jak wieża w Pizie! Nie musi być takim ewenementem i nim nie będzie! Zawali się lokatorowi na łeb — a winę za to poniesie chora wyobraźnia murarza.

Brak wyobraźni to ciężka choroba. Taka sama jak piasek w nerkach czy dręczka w rękach. I dlatego chorych na tę chorobę dopuszcza się do różnych odpowiedzialnych funkcji? Dlaczego wydaje im się prawa jazdy, uprawnień budowlanych itd? Przecież tak łatwo opracować testy na wyobraźnię. Wystarczy poobserwować normalne dzieci przy zabawie!

Tymczasem chorzy na brak wyobraźni budują, jeżdżą, piją wodę... to znaczy powodują koszmarnie wypadki drogowe, kłocą robotę, powodują bezkarnie milionowe straty. Najwyższy chyba czas zrobić tu porządek i poodsuwać chorych od poważnych spraw. Mniej to będzie kosztować niż pokrywanie skutków „wypadków przy pracy”.



Biblioteka jest bogata, dziesięć tysięcy woluminów.

MAMY ich w województwie dwanaście. W nazwie pojawia się z reguły międzyzakładowy, zakładowy. I to praktycznie wszystko, co je od siebie odróżnia. Wszędzie bowiem gestorem są zakłady pracy i spółdzielnie, wszędzie nie-liczny personel, wszędzie lista rozliczających klub, dom kultury, składa się co najmniej z kilku pozycji.

Troskę o losy placówki w programowaniu pracy przejawia dyrekcja zakładu, organizacja partyjna, organizacja młodzieżowa, rada zakładowa, liczni referenci od spraw mniej lub bardziej ważnych oraz koniecznie główny księgowy (wiadomo: gotówka!). To są ludzie, którzy najczęściej dzwonią w arcy-pilnej potrzebie udostępnienia klubu w różnych celach, niekoniecznie kulturalnych. Plan pracy korygowany jest (czytaj zmieniany) na doraźne polecenia prezydentów i naczelników. Z tego wszystkiego rozlicza się placówkę w zakładzie pracy, zjednoczeniu, instancjach związkowych. Ale najbardziej konkretną ocenę znaleźć można w tajnych (!?) biuletynach Wojewódzkiego Domu Kultury.

Międzyzakładowy Dom Kultury „Hutnik” w Legnicy, jak sama nazwa wskazuje utrzymywany jest głównie z kiesy miejscowej huty. Przez kilka lat placówka ta tym odróżniała się od innych, że kierownicy zmieniali się w tempie godnym pozazdroszczenia. Klub oddano po całkowitym remoncie w 1971 roku. Jan Plewczyński osiadł tu przed trzema laty i przełamał złą passę kierowniczego stolka.

Kierownik Plewczyński jest człowiekiem łagodnego usposobienia, ale każdej wiosny i jesieni martwi się, jak by najlepiej przyjąć pod dach „Hutnika” komisję poborową. W tym celu wyłącza z dzia-

łalności kulturalnej MZDK jego serce — salę klubową, a starannie przygotowane plany imprez chowa do szuflady, bo przecież pobór ważniejszy... Ale Plewczyński nie wyobraża sobie już czegoś innego. Z komisją poborową zaprzyjaźnił się jeszcze, gdy szefował „Merkuremu” i mówi, że komisja przyszła za nim.

Największym jednak utrapieniem kierownika jest chroniczny brak czasu na cokolwiek poza „Hutnikiem”. I choć brzmi to jak paradoks, Plewczyński był wczoraj w kinie po raz pierwszy od roku. Swe kierownicze (na papierku) stanowisko Plewczyński piastuje z pasją, jakiej posiadanie nie jest dane wielu pracującym w kulturze za znacznie większe pieniądze i na pewno większą satysfakcją.

Plewczyński mówi, że w tej robocie najważniejsze jest rozeznanie w potrzebach środowiska, dla którego się pracuje.

— Gdybym zapytał w hucie, co chcieliby najczęściej oglądać w „Hutniku” — opowiedzieliby się za rozrywką i to w najprostszym wydaniu: zabaw tanecznych, dyskotek. Muszę więc pogodzić ich wymagania z tym, co powinna placówka zakładowa oferować. Zabawami i dyskotekami daleko nie zajechalibyśmy, najwyżej zyskalibyśmy miano „tancbudry”, a nie o to przecież idzie. I dlatego u mnie zabawy czy inne potańcówki stoją na ostatnim miejscu w planie pracy. Proponuję bywalcom klubu szeroki wachlarz imprez od koncertów kameralnych muzyki poważnej, małych form teatralnych, kabaretów po muzykę rozrywkową. Prowadzimy wiele sekcji zainteresowań.

Każdą ambitniejszą propozycję Plewczyński traktuje jako próbę, egzamin dla placówki, a przede wszystkim jej bywalców. Niechby to nawet miało przynieść deficyt. Ale ryzykować, zwłaszcza w kulturze warto. W styczniu w „Hutniku” pokazano „Czworokąt” Redlińskiego w wykonaniu Teatru Ziemi Lubuskiej. Plewczyńskiemu wydawało się, że znów będzie miał problemy z frekwencją. Tymczasem sala była wypełniona. Wtedy kierownik miał wątpliwości, czy aby sztuka zostanie właściwie przyjęta. I oto ku jego zaskoczeniu i radości ludzie wychodzili zadowoleni. Tak więc z próby tej placówka i publiczność wyszli obroną ręką.

Przy układaniu planów pracy placówki Plewczyński nie jest sam. Pomagają mu w tym wytyczne CRZZ, ZZ Pracowników Przemysłu Hutniczego, zalecenia i postulaty huty. Jest więc plan komponentem ambicji i twórczej inwencji wsadzonych w ramy ogólnych przykazań z jednej strony, a listę życzeń z drugiej. Pogodzenie wszystkich tych warunków nie jest sprawą łatwą. Czego dowód znaleźć można w biuletynach WDK. Nie ma placówki państwowej i zakładowej, której by czegoś nie wytknięto. „Hutnikowi” zarzuca się, że plan jego pracy ma nieodpowiednią konstrukcję, że brak w programie diagnozy środowiskowej,

jasno sprecyzowanych zadań, że współpracę z instytucjami omówiono bardzo pobieżnie.

Z większością przytyków Plewczyński zgadza się i już teraz energicznie przystąpił do usuwania mankamentów. Lecz uwaga o skromnej z innymi instytucjami współpracy bardzo kierownika smuci. Nie bez racji. — Nie jesteśmy żadną konkurencją dla innych placówek. Przeciwnie — staram się, jak tylko mogę, dogadać co do najszerzej z nimi współpracy. Bardzo chętnie używam „Hutnika” dla imprez ogólnomiejskich. Przecież to właśnie u mnie przyszedł na świat „SATYRYKON”. Uważam nawet, że za mało wykorzystywana jest powierzchnia

otrzymał 100 (słownie: sto!) tysięcy złotych!? Plewczyński nie wie, czy śmiać się, czy płakać. Obliczył, że na jeden miesiąc wypada niewiele ponad osiem tysięcy. Jak tu pogodzić aspiracje i ambitne plany, skoro nie ma za co tej kultury robić? Kogo atrakcyjnego za takie pieniądze można sprowadzić? — Duszka by chciała, ale kieszonki nie pozwala. Trzeba przecież jeszcze z tego robić zakupy sprzętu. Mamy poważne braki w aparaturze audio-wizualnej.

Osobne miejsce w działalności „Hutnika” zajmuje biblioteka związkowa, jedyna tego typu w mieście. Z 10 tysięcy woluminów korzysta ponad ośmiuset czytelników.

GDY MECENASÓW WIELU

CZESŁAW PAŃCZUK

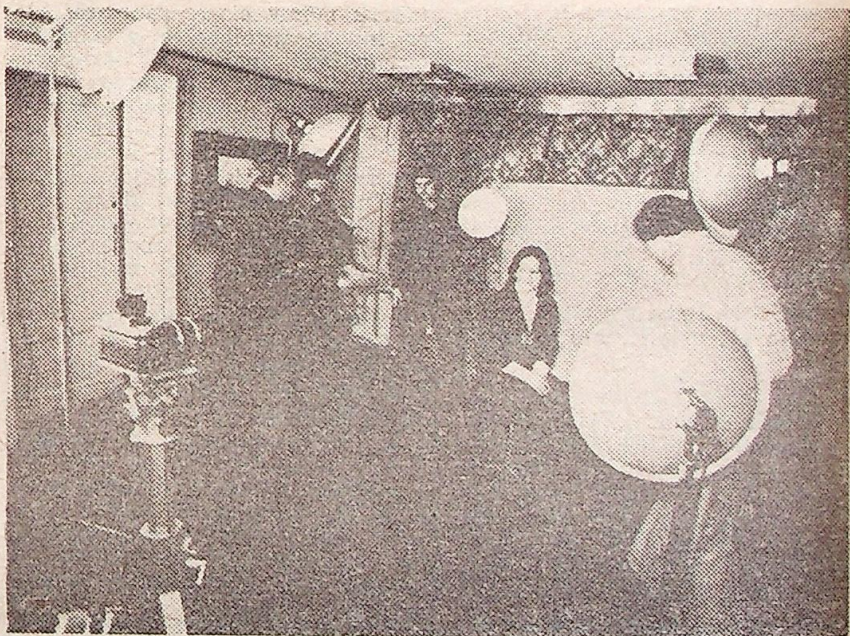
ekspozycyjna naszego klubu. Z radością widziałbym u nas wystawy malarstwa i grafiki.

O ile niektórym placówkom kulturalnym państwowym zarzucić można przerośnięte etatami (zwłaszcza administracyjnymi), to w placówkach subsydiowanych przez zakłady pracy z etatami jest gorzej niż kiepsko. Kierownik Plewczyński ma tylko jedną instruktorkę (która w praktyce jest administratorem, sekretarką, maszynistką, księgową, itd. itp) i tym „arsenałem” etatowym robi kulturę dla dwóch tysięcy hutników i ośmiu tysięcy legnickich mieszkańców w tej dzielnicy miasta. Dlatego „Hutnik” jest dlań nie drugim, ale pierwszym własnym domem. Plewczyński jest głową rodziny tylko przez parę godzin na dobę.

Na ten rok z kiesy huty „Hutnik”

nie ogranicza się tylko do wypożyczania książek. Jej domeną stały się cykliczne konkursy czytelnicze, spotkania autorskie i kiermasze książkowe. Imprezy, jak widać, typowe, lecz w przypadku „Hutnika” regularne. A to się liczy!

SPORA część złotych polknie przygotowywana na połowę maja wielka impreza z okazji Dnia Hutnika. Inne miesiące będą chudsze. Ale do tego Plewczyński przywykł tak samo, jak do mecenasów, którzy głównie są po to, aby wymagać...



Sekcja fotograficzna „Hutnika” cieszy się największym powodzeniem. Zajęcia prowadzi Kraśnicki. Zdjęcia: Waldemar Sikorski



Przychodnia z prawdziwego zdarzenia

W roku 1977, na Dzień Górnika została oddana do użytku specjalistyczna Międzyzakładowa Przychodnia ZG Polkowice. Przychodnia takiej może pozazdrościć nie tylko pobliski Lubin, ale całe województwo legnickie. Budynek wprawdzie niezbyt jest okazały na zew-

nątrz, ale za to wewnątrz lśni od czystości. Odrznięte hote, duża ilość różnego rodzaju gabinetów lekarskich, ładnie urządzona poczekalnia, szatnia z uprzejmą obsługą, apteka dobrze zaopatrzona, zawsze z mile uśmiechniętą panią, która sprzedaje leki, szybka, sprawna i uprzejma rejestracja — wszystko co stwarza miłą atmosferę. Najwięcej oczywiście pracy mają lekarze rejonowi ogólni, jak dr Włodzimierz Marciniak i Andrzej Włoch udzielający rzeczowych, skutecznych porad lekarskich pacjentom, których tu nigdy nie brakuje. Poza tym gabinety chirurgiczny, stomatologiczny, okulistyczny, laryngologiczny i wiele innych. Wszystko to obciąża nakładem środków finansowych i pracy ludzkiej stworzono po to, by dbać o zdrowie tej wielkiej braci górniczej i za to za ich codzienny trud i opiekę nad

nimi należą się słowa wielkiego uznania i szacunku.

JERZY DZIARMAGA
Hotel D1
Polkowice

Dalej przeskakuje

W odpowiedzi na list pt. „Dalej przeskakuje” (Konkrety nr 10) wyjaśniam, że autor tego listu ponownie pomylił wykonawcę owego niefortunnego wykopu pod przyłącza kanalizacyjne, bo zarówno Kombinat Budownictwa Ogólnego jak i Zakład Budownictwa Ogólnego w Legnicy (które gwoździ wyjaśnienia są tą samą firmą) nie wykonał tego wykopu. Owszem, jesteśmy wykonawcą Domu Młodego Robotnika w Milkowicach, a przyłącza kanalizacyjne jest przeznaczone dla tego obiektu, lecz nie wiem komu inwestor — DOKP — Wrocław zlecił wykonanie tego przy-

łącza, które nie wchodzi w zakres robót wykonywanych przez nasz zakład.
WALDEMAR FALENTA
Legnica
ul. Wielkiej Niedźwiedzicy 4/23

Tylko dla personelu?

Na dworcu PKS w Polkowicach znajduje się jak na każdym dworcu toaleta dla podróżnych i personelu, ale tak jest tylko w teorii, bo w praktyce jest ona zawsze nieczynna — stale jest w remoncie, o czym mówiła kartka na drzwiach toalety. Ostatnio nawet kartki nie ma, a ów „przybytek” nadal jest zamknięty. Wtajemniczeni twierdzą, że będzie tak nadal, bo toaleta jest tylko dla personelu dworca. Czyżby?

JERZY DZIARMAGA
Polkowice
Hotel D1

(ciąg dalszy ze str. 1)

TRZEBA przyznać, iż o to martwi się tysiące rolników chcących produkować więcej i lepiej. Aby im to umożliwić w ostatnich latach ogromnie wzrosły nakłady na rolnictwo i całą gospodarkę żywnościową. Z wyprzedzeniem realizowane są zadania rozwoju przemysłu ciągnikowego i maszyn rolniczych, dzięki czemu systematycznie wzrastają dostawy sprzętu i maszyn rolniczych na wieś.

Tylko od 1975 roku wyposażenie rolnictwa między innymi w ciągniki wzrosło o 72 tysiące sztuk, w przyczepy ciągnikowe o ponad 42 tys. sztuk, w roztrząsacze obornika o 22 tys. sztuk, w kosiarki rotacyjne — o 13 tys. sztuk, w silosokombajny i siewczarnie polowe — o 10 tys. sztuk, w kombajny zbożowe oraz do zbioru ziemniaków i buraków — o ponad 13 tys. sztuk. Przyspieszona rozbudowa i modernizacja przemysłu umożliwiła w 1977 roku, w porównaniu z rokiem 1973 zwiększenie dostaw na rynek wyrobów tego przemysłu o ponad 50 procent!

W naszym województwie na przykład ilość ciągników wzrosła z około 4,8 tysiąca w roku 1977 do ponad 5.200 sztuk w roku bieżącym. Aktualnie na jeden ciągnik przypada około 49 ha użytków rolnych, gdy jeszcze rok temu przypadało ponad 53 ha.

Maszyn jest jednak ciągle za mało i skoro nie starczy ich dla wszystkich, starczyć musi przynajmniej dla najlepszych; dla tych rolników, którzy dają gwarancję najpełniejszego i najefektywniejszego wykorzystania przydzielonego im sprzętu. Taką gwarancję dają gospodarstwa specjalistyczne i dlatego ich dynamiczny rozwój jest jednym z głównych celów polityki rolnej. Tworzeniu właściwych warunków dla tych gospodarstw poświęcają swoją uwagę wiejskie organizacje partyjne i koła ZSL, a także służby rolne, jednostki usługowe rolnictwa i administracji.

Mikołaj Szymański może optymistycznie patrzeć w przyszłość swojego specjalistycznego i przodującego gospodarstwa. Z myślą o takich właśnie gospodarzach, I sekretarz KC tow. Edward Gierek mówił na odbytym w marcu XI plenum KC PZPR: „...Gospodarstwa specjalistyczne winny korzystać w pierwszej kolejności z możliwości zakupu maszyn i innych środków produkcji. Każdy rolnik podejmujący specjalizację, zwiększający produkcję, a także powiększający obszar swojego gospodarstwa przez przejmowanie ziemi do zagospodarowania powinien mieć pewność, że spotka się z konkretną pomocą...”

Oprowadza mnie gospodarz po swoim obejściu: wszędzie widać wzorowy porządek i czystość, wspaniałe utrzymanie inwentarza, sprzęt. I tak być musi, bowiem gospodarstwo wdrożeniowe — co podkreśla Józef Czachor — oddziaływać musi pozytywnie pod każdym względem, być zawsze pierwszym we wszystkim co nowe, przełamywać nie raz nawet zakorzenione tradycje. Do tego przodowania Mikołaj Szymański już się przyzwyczaił. Był pierwszym, który kupił we wsi parnik elektryczny, kiedy jeszcze świnie trzymał i zawsze mu czasu brakowało. Przychodzili sąsiedzi i liczili, ile parnik zżera prądu i co drożej wychodzi — prąd czy węgiel. Wyszło, że się opłaca i kupowali następni. Kiedy kupił telewizor, to pytali: po co? Mówili, że zbytek i że przecież nie będzie miał czasu na oglądanie. Po kilku miesiącach były już następne telewizory... To samo z lodówką. Pierwszy też wprowadził

mechanizację do obory — nabył elektryczną dojarke.

Teraz już dojarce nikt się nie dziwi, a u Szymańskich bez niej pracy sobie wręcz nie wyobrażają. Jak raz prądu zabrakło to zięć wykorzystał traktor i do niego podłączył dojarke, czym zdobył sobie ogromne uznanie teścia.

— Taki nowoczesny, to ja już nie jestem, żebym coś takiego potrafił. A młody ma smykałkę do tych rzeczy — mówi o zięciu z dumą.

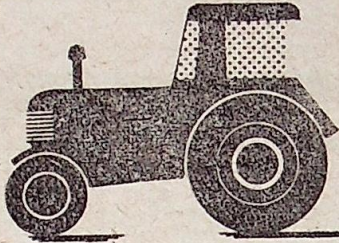
W gospodarstwie Mikołaja Szymańskiego wprowadza się wartości popularyzacji formy gospodarowania, uprawy, sposoby żywienia. Ostatnio na przykład urządzono pokaz kisenia zielonki. Niestety — niespecjalnie się ten pokaz udał. A wszystko dlatego, że SKR na czas nie zebrał z pola kukurydzy. Po trzech dniach próżnego oczekiwania na kółkowski sprzęt, udał się gospodarz do PGR i uprosił pomocy. Ale wszystko już było prze-

nie dotyczy to Spółdzielni Kółek Rolniczych, których głównym zadaniem jest świadczenie usług produkcyjnych dla gospodarstw chłopskich. Jeżeli te usługi są niewystarczające, muszą wzbudzić uzasadnioną krytykę na wsi. Specjalizacja gospodarstw indywidualnych które opierają się przecież o własną pracę rodzin chłopskich, wymaga dalszego rozwoju usług, dostosowania ich organizacji do zmieniających się warunków i rosnących potrzeb.

Wszystko to nabiera szczególnego znaczenia teraz, kiedy pierwszoplanowym zadaniem naszego rolnictwa jest szybkie zwiększenie produkcji zbóż i pasz, zmniejszenie strat przy sprzucie i przechowywaniu. Aby krajowi stopniowo zapewnić samowystarczalność w produkcji pasz będziemy nadal dążyć do zwiększenia plonów, rozszerzać uprawy kukurydzy oraz wydajnych roślin pastewnych. Sprawy te przewijały się w czasie dyskusji na XI ple-

WDRAŻANIE NOWEGO

**MECHANIZACJA
CZYNNIKIEM ZWIĘKSZENIA
PRODUKCJI ROLNICZEJ**



dostawa w latach 1976–1980

330

tys. traktorów
eliminuje
ok. 500 tys. koni

zaoszczędzona pasza to możliwość
dodatkowej hodowli
2,0 mln sztuk trzody
efekt:



ton żywca

suszone. Szymański na SKR nie narzeka, bo rozumie, że ten ma swoje kłopoty i nie ze złej woli zawala robotę. Tak przynajmniej sądzi gospodarz, co jednak nie zmienia faktu, że w przyszłości, kiedy pola i pracy będzie dużo więcej, wolałby nie być uzależniony od nikogo — ze swoim sprzętem na pewno nigdy nie opóźni się ze zbiorami...

Oczywiście nie tylko Mikołaj Szymański cierpi z powodu złej jakości usług, nieterminowości; nie on jeden traci czas na bezskuteczne interwencje. Lepsze wykorzystanie środków i urządzeń, jakimi dysponują PGR i kółka rolnicze, jest niezwykle ważnym zadaniem stojącym przed naszym rolnictwem. Od tych instytucji oczekuje się wyższej jakościowo obsługi, zasadniczego polepszenia organizacji pracy oraz szybszej eliminacji występujących przejawów niegospodarności i marnotrawstwa. Mimo poważnego wzrostu wartości usług dla rolnictwa w naszym województwie z 544 mln złotych w 1975 roku do 779 mln w roku 1977, w dalszym ciągu nie zapewniamy odpowiedniej jakości i w określonym terminie zleconych przez rolników indywidualnych usług produkcyjnych.

Problemem tym zajmowano się też szeroko na XI plenum KC PZPR, na którym stwierdzono, że zbyt mały jest jeszcze postęp w rozwoju usług, zbyt wąski jest ich zakres i zbyt niska jakość. Głów-

num, bowiem działania takie warunkują stały rozwój hodowli, a tym samym systematyczną poprawę zaopatrzenia kraju w produkty zwierzęce.

Dla Mikołaja Szymańskiego są to problemy, z którymi borykać się musi na co dzień. Przy swojej rozwiniętej i wyspecjalizowanej hodowli — czy chce czy nie — musi uprawiać rośliny najbardziej wydajne. Dla jego bydła takimi są: kukurydza, buraki i lucerna. Ale przy produkcji kukurydzy zdany jest na pomoc SKR. albo musi błagać o nią w PGR.

ZALECENIA XI plenum KC PZPR, które oceniało realizację wytycznego przez XV plenum rozwoju rolnictwa i poprawy wyżywienia narodu, pozwola zwycięzcy Mikołajowi Szymańskiemu oraz tysiącom innych rolników — rozwijać swoją gospodarkę, bez większych kłopotów ze współpracującymi z rolnictwem instytucjami realizować ambitne cele. Korzyść z tego będzie miał Szymański, gospodarka i my — konsumenci produkcji Szymańskiego.

KRZYSZTOF DĘBEK



Systematyczna poprawa

Niedawno ogłosiliście list Waszego czytelnika ob. Janusza Szydłowskiego, który poruszył kilka — jak to sam określił — drobnych, jednocześnie uciążliwych spraw dla ludzi o niepełnej sprawności fizycznej. Trudno nie zgodzić się z uwagami czytelnika. Trudno też wskazać na terenie Legnicy braki natychmiast uzupełnić.

Legnica od blisko trzech lat jest terenem objętym modernizacją układów komunikacyjnych i związanej z tym przebudowy całej infrastruktury technicznej. Te prowadzone na nie notowaną skalę w kronikach miasta roboty, powodują szereg trudności dla mieszkańców. Znajdują one jednak pełne zrozumienie w odczuciach społeczeństwa, gdyż skierowane są wprost na poprawę stanu bezpieczeństwa przechodniów i kierowców pojazdów, na poprawę funkcji komunikacyjnej, nawierzchni ulic i chodników, na poprawę estetyki miasta. Odnotowujemy ewidentne efekty w konsekwentnej realizacji planu porządkowania miasta. Przy okazji prac porządkowych, niektóre urządzenia służące mieszkańcom zostają czasowo zdemonstrowane lub przenoszone w inne miejsce. Dotyczy to postojów taksówek, terenów do wypoczynku, rozstawienia ławek, wadliwego oznakowania ulic i wielu innych dziedzin.

Interesujące czytelnika, a funkcjonujące wadliwie urządzenia miejskie znajdują się w polu widzenia Urzędu Miejskiego i przedsiębiorstw gospodarki komunalnej. Oto przykłady:

brak poręczy w przejściu podziemnym przy pl. Słowiańskim. Przejście zamknięto dla ruchu pieszych i podjęto roboty wykończeniowe. Należy spodziewać się, że po jego ponownym otwarciu czytelnik znajdzie tam wszystkie niezbędne urządzenia;

śliska nawierzchnia Rynku i chodnika przed gmachem Urzędu Miejskiego była posypywana piaskiem w dniach opadów śniegu. Odpowiedzialne służby miejskie czyniły zabiegi te w sposób nie zawsze dostateczny i w odpowiednim czasie. Stan ten powodował konieczność wielokrotnych interwencji aparatu Urzędu Miejskiego wobec tych służb;

brak dostatecznej ilości ławek w parku miejskim, przy przystankach, na terenach zielonych w śródmieściu. Okres zimy jest wykorzystywany do renowacji ławek, stąd liczba ich w parku miejskich uległa zmniejszeniu. Wczesną wiosną odnowione ławki i kosze na śmieci pojawiają się w mieście w dostatecznej ilości;

brak dźwigu w budynku Urzędu Miejskiego. Zgodnie z założeniami planu, gmach Urzędu Miejskiego zostanie poddany remontowi modernizacyjnemu w latach 1978–1980. W planie remontu gmachu przewiduje się instalację dźwigu osobowego;

wadliwe usytuowanie postojów taksówek wynika z faktu modernizacji układów komunikacyjnych w mieście. Aktualna lokalizacja postojów taksówek ma charakter przejściowy, stąd kłopoty z instalacją telefonów. W mieście w najbliższych latach nie przewiduje się uruchomienia radio-taxi. Legnica nie posiada przedsiębiorstwa przewozów typu taxi. W taksówkach prywatnych instalowanie urządzeń radiowych nie jest możliwe ze względu na wysoki koszt eksploatacji takich urządzeń.

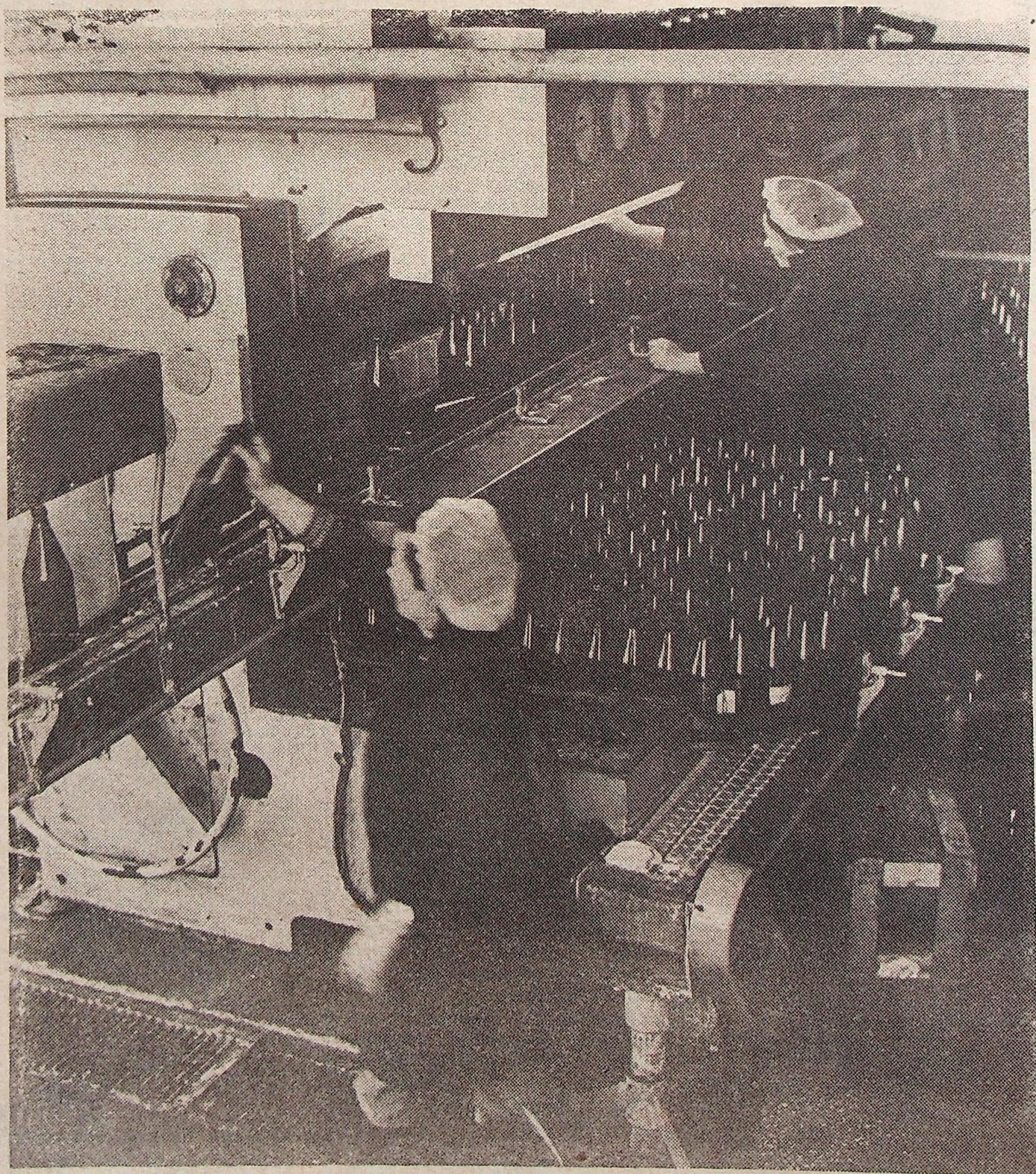
Sprawy doskonalenia walorów użytkowych urządzeń miejskich są przedmiotem troski i zabiegów władz politycznych i administracyjnych miasta, radnych MRN, komitetów osiedlowych — całego społeczeństwa. Licznymi czynami społecznymi społeczeństwo Legnicy przyczynia się do systematycznej poprawy estetyki miasta, do sprawniejszego funkcjonowania urządzeń służących wszystkim mieszkańcom. Możemy zapewnić Waszego czytelnika i redakcję „Konkrety” że bieżący pracowity rok będzie w naszej pracy przebiegał w pracowitym trudzie i przyniesie dalszą poprawę warunków pracy i wypoczynku legniczanie.

PREZYDENT MIASTA
JAN BINEK

KONKRETY ● 7



UGASIĆ PRAGNIENIE

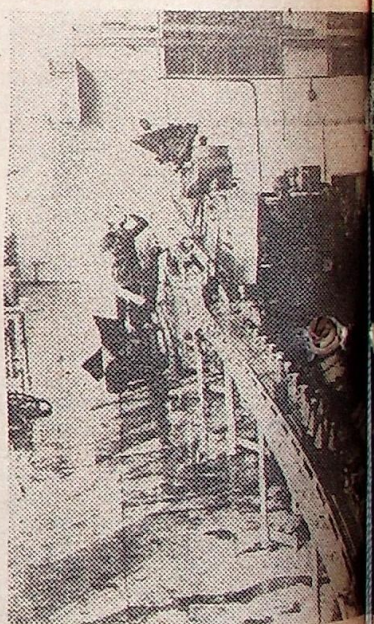


W ruszowieckiej myjni w ciągu 15 minut doprowadza się do czystości 1860 butelek.

NAD biurkiem Bogumila Kina — kierownika wytwórni wód gazowanych i rozlewni piwa w Lubinie — wisi przybory termometr. Przyrząd ten chodzi z czasów, kiedy producenci i handlowcy jeszcze przejeżdżali się jakością produkowanego przez siebie piwa.

Mało kto już pamięta, że bez powodu trunki — za tych słabych dobrych czasów — zwykli trzymać się w piwnicach. A dotyczyło to głównie piwa, to dlatego piwnica nazywa się właśnie piwnicą. O tym wszystkim właśnie przypomina termometr Bogumila Kina posiadający w tym celu zamiast tradycyjnej skali, słupkę wartości piwa. Słupka ta wskazuje: w temperaturach ujemnych piwo mętnieje od zimna, a się nie psuje; w przedziale od zera do 6 stopni piwo jest znakomite; do 15 stopni jeszcze dobre. Jeżeli więc wskaże temperaturę wyższą niż 15 stopni, to odczytamy na skali, że piwo nie nadaje się już do spożycia, że się psuje i ogólnie staje się straszną lurą.

Termometr taki powinien wisieć w każdym bufecie, który handluje napojami zwanymi — najczęściej bardzo umownie — chłodzącymi. Powinien wskazywać, gdzie się z tymi napojami oczekującymi klienta w stosach skrzynkach stojących w rogu sali bądź bufetu, pod kelnerskim stolikiem wszędzie, a w lodówce czy w piwnicy — prawie nigdy. Bo łatwiej jest wystawić na restauracyjnym stoliku w równym rzędzie pepsi-cole, piwo, „Głogowiankę” i na przykład herbovit, niż biegać późno po to do lodówki. Zresztą jak



Widok hali produkcyjnej „Głogowianki”.



Aniela Kopeć i Józefa Lary — tys. butelek w ciągu jednej zmiany.

dziwnym trafem, jak tylko lato do nas zawita, w restauracjach przestają działać urządzenia chłodnicze, Zdumiewające i nie zbadane jeszcze jest to zjawisko, które doprowadza, że napojami chłodzącymi chłodzimy się w tym samym stopniu, co chłodziliśmy się zjedzoną wcześniej pomidorową z makaronem...

Zaopatrzenie w napoje chłodzące jest tematem ważnym, szczególnie w okresie letnim, i interesującym praktycznie każdego. I jest rzeczą niedopuszczalną, aby handel w tak rażący sposób lekceważył podstawowe zasady przechowywania i sprzedaży tego artykułu — jakby nie było — pierwszej potrzeby. Obniżanie jakości produktów jest karygodnym marnowaniem ludzkiego wysiłku i nakładów poniesionych przy jego produkcji i jest działaniem na szkodę klienta, który podobno jest dla handlu panem.

DZIAŁANIA na rzecz podniesienia jakości napojów chłodzących trzeba podjąć szybko, tym bardziej, że podaż tego artykułu nie nadąża niestety za popytem. Na rok 1978 organizacje handlowe i zakłady pracy zgłosiły zapotrzebowanie na ponad 46 milionów litrów, zaś wszystkie wytwórnie naszego województwa są w stanie wyprodukować 24,6 miliona litrów, a więc połowę. Najbardziej brakować będzie stołowych wód mineralnych oraz napoi typu „Cola”.

Są natomiast niewielkie rezerwy w napojach gazowanych i pitnych sokach owocowo-warznych. Niedobory uzupełnione będą w pewnym stopniu poprzez produkcję wody stołowo-mineralizowanej, w którą mogą zaopatrzyć się zakłady pracy uzupełniając nią stołową wodę mineralną.

Podobnie przedstawia się sytuacja z napojami typu „Cola”, którą u nas produkuje się jako „Quick Cola” i można nią częściowo uzupełnić potrzeby, bowiem przydzielone nam centralnie 1200 tys. litrów pepsi-coli nie zaspokaja popytu. Aby maksymalnie złagodzić niedostatek podaży. Wojewódzka Komisja Branżowa Produkcji i Obrotu Napojami Bezałkoholowymi dokonała już podziału wody stołowo-mineralnej oraz pepsi-coli. Na wspólnym posiedzeniu komisji i Wydziału Handlu skorygowano też zamówienia niektórych jednostek handlowych i zakładów pracy, które swoje zapotrzebowania mocno zawyżyły. Jak widać, tradycyjne chomikowanie nie omija i tej dziedziny.

W okresie letnim wypijamy ponad 60 procent rocznej produkcji bezałkoholowych napojów. W związku z tym większość wytwórni z początkiem roku zwiększyła swoją produkcję, aby handel i zakłady pracy mogły poczynić niezbędne zapasy. Jednakże mimo uruchomienia w wytwórniach drugiej zmiany, a w innych wydłużenia czasu pracy w sezonie, popyt daleko przewyższa możliwości produkcji. Dlatego też uruchamia się dodatkową produkcję napojów poprzez napełnianie syfonów w trzech punktach usługowych, sprzedaż wody z wózków saturatoro-

wych, których na terenie naszego województwa jest około 65, a także dzięki 60 dystrybutorom wytwarzającym napoje firmowe w bufetach restauracyjnych.

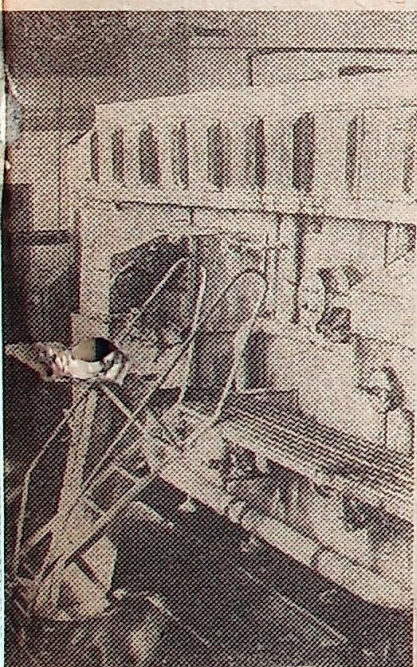
Jednakże zwiększona produkcja to także większe kłopoty: ze zbyt małym zatrudnieniem, z transportem — często nie przygotowanym podstawianym z opóźnieniem i w niewystarczającej ilości — a także z dwutlenkiem węgla koniecznym do nasycenia napojów. Zamówienia na CO₂ zostały złożone przez wszystkie wytwórnie, lecz już obecnie występują trudności z zaopatrzeniem, jak więc poradzi sobie dostawca CO₂ — Centrala Chemiczna w Legnicy — kiedy przyjdą prawdziwe upały?

Niedostatek napojów chłodzących zmusza do skrzętniejszego szukania możliwości dodatkowej ich produkcji. Szukać trzeba w niewielkich wytwórniach podległych WSS „Społem” i WZSR „Samopomoc Chłopska”, które w większości wymagają już remontów i modernizacji, jak na przykład wytwórnia w Jaworze należąca do WSS: dwa ciemne, niewielkie pomieszczenia, adaptowano po byłej kuchni. W tych warunkach, na dawno przestarzałym sprzęcie wytwarza się dużo ponad trzy miliony litrów napojów chłodzących w dziewięciu rodzajach oraz rozlewa dwa i pół miliona litrów piwa!

JEDNAK chyba największe efekty uzyskać by można w Ruszowicach, w nowoczesnej wytwórni należącej do WZSR. W Ruszowicach, na dwóch automatycznych liniach — francuskiej i bułgarskiej — rozlewać można ponad 8 tysięcy litrów „Glogowianki” na godzinę! Jest to blisko dwa razy tyle co w ciągu całej zmiany produkuje wytwórnia w Jaworze. Wystarczy więc w Ruszowicach zmniejszyć ilość postojów i awarii — bardzo tutaj częstych — aby uzyskać efekt równy produkcji wytwórni takiej jak w Jaworze. Produkująca ponad dwa tysiące litrów napojów słodzonych na godzinę linia bułgarska, dopiero od kwietnia pracować będzie na dwie zmiany. Gdyby pracowała od początku roku, byłyby zapasy.

Żeby uzupełnić wieści o tym, co pić będziemy w upalne miesiące, rzecz jeszcze trzeba słów kilka o piwie — napoju nie tylko chłodzącym, lecz i alkoholowym. Otóż w bieżącym roku wypijemy go w naszym województwie ponad 17,6 miliona litrów pochodzących z browarów podległych zakładom w Lwówku Śląskim, Zielonej Górze i Wrocławiu.

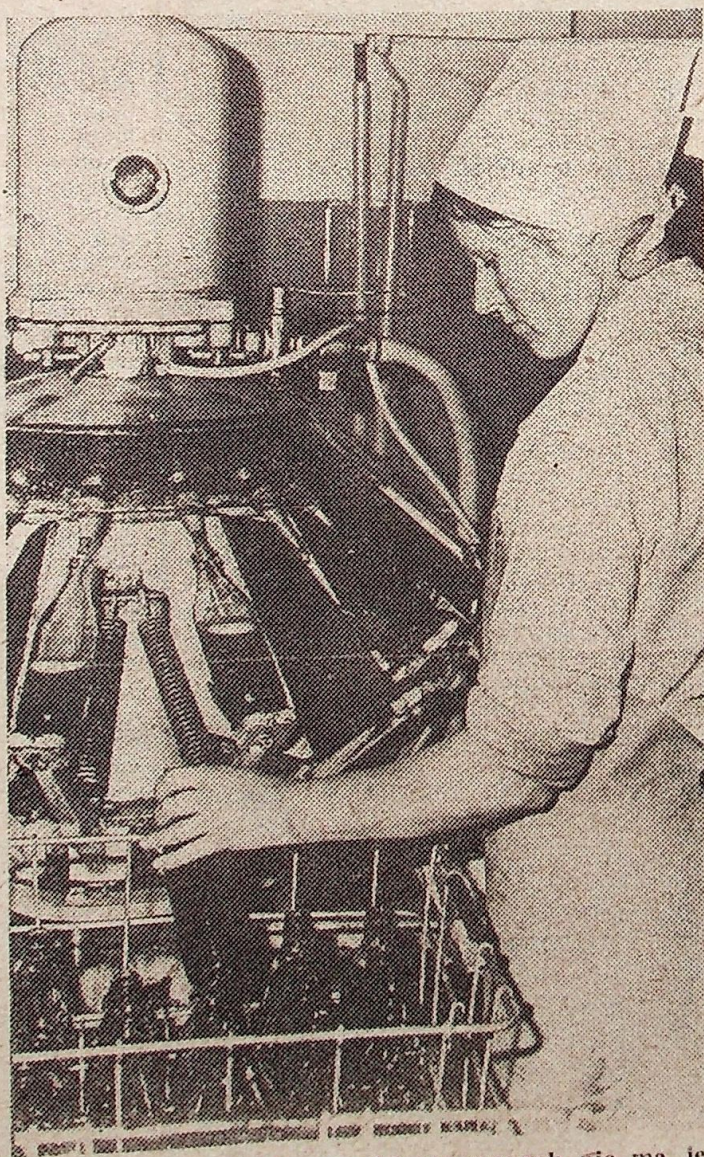
W sumie napojów bezałkoholowych i piwa wypijemy ponad 40 milionów litrów. Statystycznie wypada ponad 100 litrów na osobę rocznie. Sporo pijemy...



„Glogowianki” w Ruszowicach.



Jaworskiej rozlewni kapslują 12

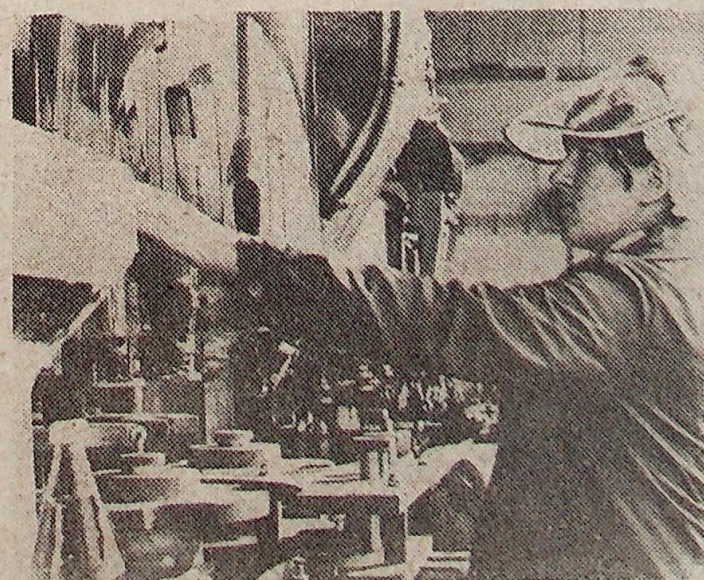


W jaworskiej rozlewni wód gazowanych nie ma jeszcze zbyt wielu urządzeń automatycznych. Janina Tryk obsługuje maszynę napełniając w ciągu zmiany 3 tys. butelek.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: DOMINIK KRZYCKI



Barbara Musiał ekspediuje wodę mineralną do ruszowickiego magazynu, w którym mieszczą się 2 mln butelek.



Teresa Szczepańska przy automatycznej linii do rozlewania wody mineralnej w Ruszowicach.

SPOŚRÓD 11 szkół oficerskich w kraju wrocławską Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki jest najstarsza i największa. Zwana bywa „szkołą dowódców”, albo — „szkołą generałów”; większość byłych i obecnych generałów oraz wyższych dowódców wojskowych właśnie w murach tej szkoły stawiało pierwsze kroki w opanowywaniu trudnej sztuki dowodzenia.

Szkola powstała przed 35 laty na ziemi radzieckiej. Nosila wówczas nazwę Dywizyjnej Szkoły Podchorążych. Kompania podchorążych zakwaterowana była w namiotach. Nie było sal wykładowych, a księgozbiór ograniczał się do kilku instrukcji i regulaminów. Dzisiaj podchorążowie mieszkają w namiotach tylko w czasie ćwiczeń poligonowych. Zaplecze naukowo-dydaktyczne jest imponujące: nowoczesnie wyposażone laboratorium do nauki języków obcych, gabinety specjalistyczne, tysiące pomocy naukowych. Wojskowi studenci stworzyli podchorążackie koła naukowe, dające możliwość pogłębiania wiedzy z przedmiotów nauczania. Wespół z kadra szkoły studenci rozwiązują istotne problemy taktyki, szkolenia strzeleckiego, saperskiego, łączności, budowy i eksploatacji pojazdów wojskowych; dyskutują nad zagadnieniami świadomości społecznej, nad kształtem współczesnego patriotyzmu. Najzdolniejsi mają szansę publikować swoje przemyślenia teoretyczne, brać udział w sympozjach naukowych — szkolnych i międzyszkolnych.

Od przyszłego dowódcy wymaga się hartu i dużej sprawności fizycznej. Służą temu ćwiczenia w polu, długie marsze, nocne alarmy. — „Prawdziwym żołnierzem jesteś dopiero wtedy — mówią podchorążowie młodszemu kolegowi, kiedy jesteś w stanie przejść w przepisowym czasie tor przeszkód.” Tor przeszkód, to sprawdzian formy studenta. Poradzić sobie z nim można dopiero po dłuższym czasie solidnej „zaprawy”. Podnoszeniu sprawności fizycznej służą także skoki spadochronowe i jazda na nartach.

Rok 1943 — czas wojny. Palący brak kadry dowódczej zmusił do

skrócenia czasu nauki. Sześć tygodni po promocji młodzi oficerowie już zdawali praktyczny egzamin ze swoich umiejętności w bitwie pod Lenino. Wielu z nich poległo. W drugiej połowie roku, w miejsce DSP, powstaje Szkoła 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Zastępcą dowódcy jest generał Karol Świerczewski. Lista absolwentów drugiej promocji zawiera 24 nazwiska. Wśród nich jedno z najbardziej dziś znanych — ówczesnego ppor. Wojciecha Jaruzelskiego.

We wrześniu 1945 r. przeniesiono szkołę do Krakowa, zmieniając jej

wykształcenie i dobra sława szkoły otwierają wiele możliwości zatrudnienia. O poziomie szkoły świadczy, że większość kadry dowódczej kompanii honorowej LWP, to absolwenci WSOWZ. Można ich także znaleźć wśród sportowców i działaczy sportowych, na przejściach granicznych jako dowódców patroli WOP, w Marynarce Wojennej, wśród żołnierzy wojsk powietrzno-desantowych.

Przeprowadzka do Wrocławia nastąpiła w połowie 1947 r. W bezpośredniej bliskości znalazły się strzelnica i place ćwiczeń taktycznych, ośrodek sportowy i basen

**W SZKOLE
„DOWÓDCÓW”**



nazwę na „Oficerską Szkołę Piechoty i Kawalerii”. Był to etap przejściowy od warunków i zadań wojennych do kształcenia oficerów okresu pokoju. W Krakowie szkoła znalazła się od razu na pierwszej linii walki politycznej. Tradycje te kontynuowane są w obecnej wrocławskiej WSOWZ. Kształcą się tu nie tylko dowódców dla wszystkich rodzajów wojsk, ale także oficerów politycznych. Dzisiejsi absolwenci uzyskują oprócz stopnia podporucznika tytuł inżynierski bądź magisterski, jeśli podjęli naukę na kierunku WF-u. Wszechstronne

plywacki. W r. 1953 — w pierwsze dziesięciolecie istnienia, szkoła otrzymuje imię Tadeusza Kościuszki, a pod koniec r. 1962 — status uczelni wyższej i aktualną nazwę. Od kandydatów żąda się więc dziś nie tylko ukończenia 18 lat życia, obywatelstwa polskiego, kategorii zdrowia „A”, stanu wolnego, ale i dyplomu ukończenia szkoły średniej, jak w każdej wyższej uczelni.

Przemiany, jakie zaszły w ciągu 35 lat, objęły przede wszystkim program nauczania. Są w nim obecnie matematyka, fizyka i chemia. Mają one dopełnić w lepszym opanowaniu specjalistycznych przedmiotów wojskowych, np. teorii strzału, artylerii, łączności, obrony przeciwchemicznej. Nauka języków obcych pozwala na studiowanie literatury fachowej. Natomiast język polski, historia i geografia służą podnoszeniu ogólnego poziomu wykształcenia.

— W programie wychowawczym — mówi zastępca komendanta WSOWZ, płk Edmund Myszor — akcentujemy mocno związek z chlubną przeszłością szkoły. Kształcimy oficerów socjalistycznej armii na najlepszych wzorach. I dziś jest to szkoła dla ludzi twardych. Od młodego człowieka wymaga się tu wielu wyrzeczeń, odporności psychicznej i fizycznej oraz błyskawicznego refleksu. Komu więc nie straszne chłód i trud, a bliskie pragnienie przeżycia romantycznej przygody — znajdzie w naszej szkole swoje miejsce.

RYSZARD LUBOWICZ

Jak ma być?

Całkiem niedawno przeczytałem gdzieś, że w jednym z dolnośląskich województw, w którymś z miast, tytułem eksperymentu wybudowane zostaną dwa wzorcowe domy mieszkalne. Jest to dla mnie wiadomość przerażająca. Więc już tak daleko zaszliśmy, że budowa domu zgodnie ze zdrowym rozsądkiem i przepisami jest czymś tak wyjątkowym, iż zasługującym na miano eksperymentu! Wyobrażam sobie bowiem, że są to domy zupełnie normalne — bez posadzek z kararyjskiego marmuru, mahoniowych boazerii i złotych klamek, za to oddane w terminie, bez zacieków, z domykającymi się drzwiami i oknami oraz tynkami trzymającymi się ścian. Pomysł stawiania takich domów dowodzi tylko jednego — absolutnego tryumfu brakoróbstwa. Nie wiem komu dziękować mają nasi budowlancy za to, iż im również nie przyszedł do głowy...

Chociaż nie jest to tak zupełnie pewne. Znam pewien dom na Osiedlu Kopernika w Legnicy, który w myśl kryteriów zastosowanych przez naszych sąsiadów, jest z pewnością budynkiem wzorcowym. Mieszkają w nim... mniejsza o to zresztą. Oni wiedzą... Wiedzą również budowniczowie owej chatupy — lubińskie KBO.

Proszę mnie źle nie zrozumieć, ja naprawdę nie mam nic przeciwko budowaniu porządnym, ale patrząc na ten dom i porównując go z innymi, zalewa mnie nagła krew!

To samo KBO dokładnie dwa lata temu oddało do użytkowania blok mieszkalny w Lubinie, na Przylesiu, przy ulicy Wroniej. Numery klatek — od 1 do 7. Mieszka tam ponad setka rodzin, którym najwyżej w świecie uniemożliwiono prawidłowe funkcjonowanie w obrębie swoich własnych ścian. Do tej pory bowiem nie zatroszczono się o to, by okna były osadzone i uszczelnione w otworach, czego efektem są szpary, przez które można przecisnąć rękę! Balkony nie służą tam do niczego — to tylko gale prefabrykaty, chropowate, dziurawe i poobtlukiwane. Nie są wyłane betonem. Elewacja — to samo. Brudna, obdrapana, nie otynkowana.

Ten dom został przekazany spółdzielni, spółdzielnia zaś przekazała go lokatorom. Wykonawca — KBO — uznał go za odpłatkiwany. Wziął pieniądze od inwestora, niewykluczone, że nawet premię. Chalupa była przecież oddana w terminie... Spółdzielnia pobiera od lokatorów opłaty w pełnej wysokości. Pobiera — moim skromnym zdaniem — bezprawnie. Część powierzchni jest bowiem wyłączona z użytkowania, a standard całości nie odpowiada obowiązującym normom.

I jakby na przekór samym sobie, spółdzielnia mieszkaniowa i KBO ogłaszają poprzez Radę Mieszkańców, iż wszelkie wnioski i skargi będą wnikiwie rozpatrywane, a wnosić je można do administracji przy ul. Pawiej. Będą tam dyżurować przedstawiciele spółdzielni i KBO.

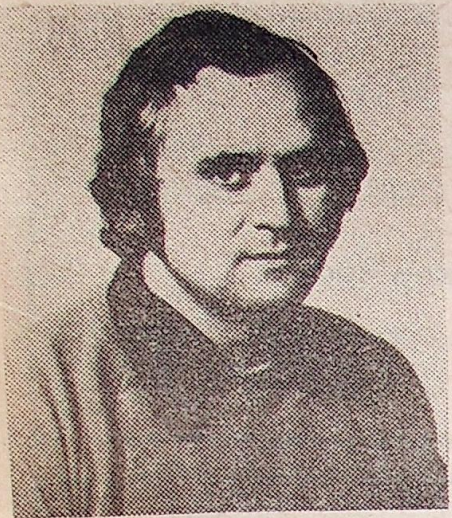
Czy to kpiny? Przecież te dziesiątki interwencji nie posunęły w ciągu dwóch lat sprawy ani na krok! Mam znajomego — urodzonego czarnowidza — który w takich sytuacjach zwykł mawiać: Stary, jeżeli tak jest od lat, to znaczy, że tak ma być! Otóż guzik prawda! Tak nie ma być!

LUKASZ ANDRZEJEWSKI



29 listopada każdego roku odmienia codzienne życie szkoły. Tego dnia bramy koszar otwarte są dla wszystkich mieszkańców miasta. Jest to wielkie święto — „Dzień Podchorążego”. Jak nakazuje wieloletnia tradycja, podchorążowie zaciągają wtedy wartę honorową w strojach historycznych pod pomnikiem patrona swej szkoły — Tadeusza Kościuszki.

Fot. Archiwum



listy i opinie Czytelników. Na początek rozmawiamy ze znanym szkoleniowcem pierwszego zespołu Miedzi Legnica — **KAZIMIERZEM NIEMIETUKIEM**.

— Za jedną z najważniejszych przyczyn stagnacji uważam brak odpowiedniej bazy. Mówię nie tylko o swoim klubie, ale i o pozostałych. Brakuje nam boisk treningowych, a bez nich nie ma mowy o szerokim szkoleniu zaplecza — trampkarzy i juniorów. Inna

wp, studiami i brakiem mieszkań — od dwóch lat żaden z piłkarzy nie otrzymał lokum. Odeszło od nas kilku wartościowych sportowców. Nie miał im kto zastąpić spraw socjalnych. Nie ma u nas kierownika technicznego sekcji (inne kluby zagłębiowskie mają takich — przykład Edward Kicior w Lubinie). Ciągłe brakuje specjalistycznych klas sportowych w piłce nożnej. W Legnicy takowa istnieje tylko w „piątce”, nieste-

BRAKUJE SZKOLENIOWCÓW

PILKA nożna jest bez wątpienia najpopularniejszą dyscypliną sportu. Emocjonujemy się mistrzostwami świata, Europy, rozgrywkami ligowymi i pojedynkami klas niższych. W każdym środowisku występują uzasadnione ambicje posiadania zespołów najwyższej rangi. To samo dotyczy zagłębia miedziowego, które jak dotychczas nie ma się w tej dziedzinie praktycznie czym pochwalić. Gdzie tkwią tego przyczyny? Dlaczego jest źle? Co zrobić, aby było lepiej?

Dyskusje na te tematy toczą się lat i chcemy się do nich włączyć. Będziemy przeprowadzać rozmowy z trenerami, działaczami, zawodnikami i kibicami, licząc na

sprawa to odwieczny brak trenerów i instruktorów. Dla przykładu w Miedzi prowadzi się osiem drużyn, które szkoli tylko czterech fachowców. Każdy z nich musi prowadzić dwie drużyny i opiekować się przeciętnie ok. 40 zawodnikami. Dodatkowym dla mnie utrudnieniem jest fakt, że sam muszę prowadzić zespół klasy międzywojewódzkiej, nie mając asystenta. Dziwne to zjawisko. Kiedy występowałem w klasie „W” było nas dwóch — Szymon Mirer i ja. Klub ma możliwości zatrudnienia drugiego człowieka, ale niestety brakuje kandydatów.

Inna sprawa to ciągła rotacja piłkarzy spowodowana między innymi obowiązkową służbą wojsko-

ty nie ma podobnej w szkołach ponadpodstawowych. Stąd wynika brak w selekcji zawodników. Jak dotychczas nie może być mowy o współdziałaniu na linii nauczyciele wychowania fizycznego — trenerzy i szkoły — kluby sportowe. Poza tym dziwi mnie polityka legnickich władz. Są dwa kluby piłkarskie — Miedź i Konfeks — rywalizujące ze sobą i walczące o zawodników. Czy nie byłoby lepiej podzielić się sekcjami i wspólnie realizować plany rozwoju sportu wyczynowego?

Tyle Kazimierz Niemietuk. Czekamy na wypowiedzi innych zainteresowanych.

(Zz)

ZBLIŻA się letni sezon turystyczny i wypoczynkowy. Administratorzy ośrodków zagłębia miedziowego intensywnie przygotowują się do przyjęcia wczasowiczów i wycieczkowiczów. Przeprowadza się remonty i modernizacje obiektów. Od dłuższego czasu trwają także przygotowania

mówi sekretarz ZW WOPR Zbigniew Pliżga — mają na celu zwiększenie liczby naszych społeczników i przekonanie ludzi o potrzebie przestrzegania wszelkich przepisów bezpieczeństwa. Obecnie w województwie mamy 643 ratowników. Dużo to, a zarazem mało. Trzeba pamiętać, że większość z

pracować cały sezon (maj — wrzesień) to staje się oczywiste, że musimy mieć w zanadru co najmniej dwa razy tyle. Nie musimy przypominać, że drużyny WOPR będą patrolować również wszystkie akweny niestrzeżone. Ponadto ciąży na nas obowiązek (Rokitki, Jeziorany i Jawor) organizowania w każdą wolną sobotę i niedzielę egzaminów na złoty czepek, nie mówiąc już o nauce pływania. Przed rozpoczęciem sezonu musimy wizytować wszystkie ośrodki i baseny i wydawać opinie o zabezpieczeniu sprzętu ratowniczego, warunków bezpieczeństwa, a tym samym zdolności do ich uruchomienia. Sami tego nie zdołamy zrobić i dlatego też wchodzimy w kontakty z ZHP w Legnicy i Lubinie (szkolenie instruktorów żeglarskich), Okręgowym Związkiem Żeglarskim, Ligą Obrony Kraju, PTTK i oczywiście Wydziałem Prewencji KW MO. Liczymy na ich pomoc w pełnym zabezpieczeniu wszelkich miejsc przywodnych i zlikwidowaniu do minimum możliwości zatonięć.

FICJALNE otwarcie miejsc wypoczynkowych (nad wodami) nastąpi już 1 maja. Nie zostało więc zbyt wiele czasu.

(Zz)

Czy będzie lepiej?

ludzi odpowiedzialnych za bezpieczeństwo — ratowników Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

W roku bieżącym zapowiada się, że sytuacja w tej materii ulegnie poprawie. 12 lutego powołano do życia Zarząd Wojewódzki WOPR, który przejął na siebie większość obowiązków zabezpieczenia ośrodków, basenów i kąpielisk. Dotychczas zorganizowano dwa zebrania szkoleniowe. W najbliższym czasie zorganizuje się kursy ratowników wodnych, a ponadto pokazy posługiwania się sprzętem ratowniczym.

— Wszystkie te poczynania —

nich pracuje, uczy się lub studiuje, a poza tym zawsze występują trudności z otrzymaniem urlopu w sezonie letnim. Stąd też tak duży nacisk kładziemy na szkolenie nowych kadr i zamierzamy przeszkolić około stu osób (ratowników młodszych), które w ramach praktyki pracować będą społecznie trzy razy w tygodniu na różnych akwenach. Nawiazaliśmy współpracę z ośrodkami sportu i rekreacji i zobowiązaliśmy się zapewnić im pełną obsadę w sezonie. Zadanie nie będzie łatwe — trzeba nie stop zabezpieczać 54 ratowników. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że tylko nieliczni mogą

KLASA „M”

Drugą kolejną spotkań w piłkarskiej klasie międzywojewódzkiej drużyny województwa legnickiego zakończyły ze zmiennym szczęściem. Z trójki naszych reprezentantów najlepiej zaprezentowało się lubińskie Zagłębie. Podopieczni trenera Eugeniusza Mycaka wygrali 2:0 i to na trudnym terenie, we Wrocławiu, z rezerwami Śląska. Był to bardzo dobry pojedynek, zważywszy na to, że w Śląsku wystąpiło czterech pierwszoligowców: Wiśniewski, Rybotycki, Karpiński i Jarosz. Lubinia nie zlekli się rutyniarzy i rozegrali bardzo dobry pojedynek.

W pierwszej połowie pojedynku Zagłębie uzyskało sporą przewagę, lecz nie potrafiło jej wykorzystać. Taka sama sytuacja panowała po zmianie stron. Na pierwszą bramkę trzeba było czekać aż do 81 minuty, kiedy to Bak z rzutu wolnego (z 18 metrów) zdobył prowa-

dzenie dla Zagłębia. W sześć minut później rzut rożny egzekwował Ławnik. Ładnie scentrował i Zuchowski nie miał większych kłopotów ze skierowaniem — wolejem — piłki do siatki gospodarzy. Zagłębie wygrało 2:0 i przy

AWANS ZAGŁĘBIA

porażce Unii Racibórz z Polonią Leszno 0:1 awansowało na drugie miejsce w tabeli ze stratą jednego punktu do lidera — Unii.

Nie powiodło się natomiast Chrobremu Głogów, w meczu wyjazdowym ze Stalą Nysa. Głogowia-

nie zagrali bardzo słabo — jak oświadczył sekretarz klubu Tadeusz Tokarz — i przegrali 0:1. Nie wykorzystali licznych szans na zmianę wyniku. W pierwszej połowie gry wypracowali trzy idealne sytuacje, ale Adaszyński, Maruszka i Babiracki nie potrafili ich wykorzystać. W drugiej połowie meczu głogowianie nadal atakowali, a... bramkę w 61 minucie zdobyli gospodarze (nie bez winy bramkarza Mrozickiego) z rzutu wolnego egzekwowanego przez Dąbrowskiego.

Gry Chrobrego można z powodzeniem porównać z meczem Miedzi Legnica z Odrą Wrocław. Gospodarze mieli minimum dziesięć okazji do zdobycia bramki i nie strzelili ani jednej. Bramkarz i obrońcy sami nie wygrają meczu. Zabrakło dobrych pomocników i oczywiście napastników, potrafiących wykorzystać odpowiednie sytuacje. Mecz rozstrzygnięto wynikiem bezbramkowym.

(Zz)

ŁATWIEJ U SIEBIE

Przed tygodniem pisaliśmy o porażkach bokserów Zagłębia w rozgrywkach o Puchar Polski. W kolejnej rundzie nasze zespoły odniosły zwycięstwa na własnych ringach.

Zagłębie Lubin — Wisłoka Dębica 15:5. Wyniki walk (na pierwszym miejscu gospodarze): Kocur przegrał z Rżanym, Zbigniew Łada pokonał Pawlaka, a Marcel Łada Tarnowskiego, Czajkowski Strzałkowskiego, Drozd Ochockiego, Krzak Smagacza, Wardęga Zubrzyckiego, Wawrzyniak zremisował z Musiałem, Kowalczyk pokonał Julkowskiego, a Cal uległ Złai.

Miedź Legnica — Zagłębie Konin 13:7. Wyniki walk (na pierwszym miejscu gospodarze): Majka wygrał ze Szczepańskim, Lipiński zdobył punkty bez walki, Sukiennik przegrał z Cieśliskim, Cerolewicz pokonał Kaczmarka, Kaczor Tomczaka, Borowczyk uległ Sobanińskiemu, Marzec wygrał w II rundzie (przewaga) z Jarkiem, Witkiewicz zwyciężył Michalskiego, Zurawski przegrał z Kiryszkowskim, a Dukat zremisował z Kujawą.

MISTRZOSTWA POLSKI W LEGNICY

Dotychczas działacze legnickiego „Piasta” organizowali jeden w roku ogólnopolski turniej szermierczy — Memoriał Zbigniewa Dziegielewskiego. W roku bieżącym dojdzie następna poważna impreza, jaką będą indywidualne mistrzostwa Polski juniorów młodszych we wszystkich broniach. Mistrzostwa odbędą się 15 i 16 kwietnia w hali sportowej Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy, przy ulicy Świerczewskiego.

Pierwszego dnia (sobota) impreza rozpocznie się o 8.30 eliminacjami w szabli, a zakończy o 18, finalem w szabli i florecie juniorów. W niedzielę, 16 kwietnia, początek zawodów (szpada, floret kobiet) rozpocznie o 8.30 a ich zakończenie około 19.

KOLEJNY SUKCES

Bardzo dobrze spisują się juniorzy Miedzi Legnica w piłkarskim turnieju o puchar Związku Zawodowego Hutników. W kolejnym spotkaniu pokonali na własnym terenie groźną przeszkodę — znany zespół Ruchu Chorzów, wygrywając aż 5:1. W pojedynku tym bramki dla gospodarzy zdobyli: Pęczkowski — 2 oraz Pietruszka, Paliński i Pękala — po 1, a dla gości honorowy punkt uzyskał Geborek.

Podopieczni trenera Zdzisława Bartnika wystąpili w składzie: Mieczysław Karasiewicz, Leszek Bazan, Wiesław Kołodziej, Jan Kociubiński, Jan Paliński, Jerzy Dudek, Adam Pietruszka, Zbigniew Kamecki, Jan Pękala, Jerzy Brzyszczyk, Zbigniew Pęczkowski, Marek Józefów, Zbigniew Kostrzyszak, Paweł Kostiw i Mirosław Halkiewicz.

KALENDARZYK IMPREZ

SOBOTA, 15 KWIETNIA

Piłka ręczna: Chrobry Głogów — Posenania — II liga, godz. 18, sala przy ulicy Słowiańskiej.

Cuprum Lubin — Przełom Chroberz, klasa „M”, godz. 16, sala ul. 22 Lipca (SP 7).

Boks: Zagłębie Ib Lubin — Polonia Świdnica, klasa „M”, godz. 16, sala ul. Składowa.

Tenis stołowy: Zagłębie Lubin — AZS Gliwice — I liga — godz. 17, sala ul. Odrodzenia.

NIEDZIELA, 16 KWIETNIA

Piłka nożna: Klasa międzywojewódzka: Chrobry Głogów — Kryształ Stronie Śląskie, godz. 16 — stadion miejski; Zagłębie Lubin — Lechia Piechowice, godz. 11 — stadion ZG „Lubin”.

Klasa „W” (wszystkie mecze o godzinie 15): Cement Racibórz — Górnik Polkowice, Konfeks Legnica — Odlewnik Gromadka, Miedź Ib Legnica — Zagłębie Ib Lubin, Zamek Przemków — Górnik Złotoryja, Chojnowianka — Chrobry Ib Głogów, Stal Chocianów — Odra Grodziec Mały, Kuźnia Jawor — Prochowiczanka.

Piłka ręczna: Chrobry Głogów — Posenania, godz. 10 — II liga — sala przy ul. Słowiańskiej.

Cuprum Lubin — MKS Tarnowskie Góry, godz. 11.30 — klasa „M” — sala SP 7, ul. 22 Lipca.

Miedź Legnica — Victoria Świebodzice, klasa „W”, godz. 12 — korty ul. Złotoryjska.

Tenis stołowy: Zagłębie Lubin — AZS Gliwice — I liga — godz. 10 — sala przy ul. Odrodzenia.

ZESPÓŁ WARSZTATÓW SZKOLENIOWYCH
ZAKŁADU DOSKONAŁENIA ZAWODOWEGO
w Legnicy, ul. Muzealna 2

OGŁASZA ZAPISY KANDYDATÓW

do klas pierwszych na naukę zawodu na rok
szkolny 1978/79 w następujących kierunkach:

- MONTER PODZESPOŁÓW ELEKTRONICZNYCH
(RADIOWO-TELEWIZYJNY)
okres nauki 3 lata — chłopcy i dziewczęta
- ELEKTROMECHANIK
okres nauki 3 lata — chłopcy i dziewczęta

Warunkiem przyjęcia jest ukończenie szkoły podstawowej, wiek od 15 do 18 lat oraz złożenie następujących dokumentów: podanie, życiorys, świadectwo zdrowia stwierdzające przydatność do określonego zawodu, świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, 3 fotografie. W trakcie nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie, zapomogi i stypendia.

Zajęcia teoretyczne odbywać się będą w Zasadniczej Szkole Zawodowej nr 3 w Legnicy, ul. Engelsa 13, natomiast zajęcia praktyczne prowadzone będą w Zespole Warsztatów Szkoleniowych — ZDZ w Legnicy, ul. Muzealna 2. Zakład internatu nie prowadzi.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Sekcja Szkoleniowa w Legnicy, ul. Muzealna 2, II piętro, pokój nr 10, tel. 256-26. Ilość miejsc jest ograniczona.

208-k

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
ZESPÓŁ SZKÓŁ HUTNICZYCH
59-220 Legnica, ul. Złotoryjska 87

OGŁASZA ZAPISY

do klas pierwszych na rok szkolny 1978/79.

1. Zasadnicza Szkoła Zawodowa na podbudowie 8-klasowej szkoły podstawowej na kierunki:
 - a) mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych,
 - b) elektromonter maszyn i urządzeń hutniczych,
 - c) modelarz odlewniczy.Nauka trwa 3 lata.
2. Technikum 5-letnie na podbudowie 8-klasowej szkoły podstawowej na kierunki:
 - a) metalurgia metali nieżelaznych,
 - b) maszyny i urządzenia hutnicze.
3. Technikum dla Pracujących na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej na kierunki:
 - a) maszyny i urządzenia hutnicze,
 - b) elektromechanika ogólna.
4. Średnie Studium Zawodowe dla Pracujących (wieczorowe) na podbudowie szkoły podstawowej, kierunek:
 - a) ogólnomechaniczny.

Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły w godz. 8—15, tel. 852-46.

234-k

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

Kolegium d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta w Polkowicach ukarało:

ZDZISŁAWA SZMURŁĘ s. Stefana ur. 12.3.1944 r. zam. Polkowice HR D-1 zatr. ZG „Polkowice” karą zasadniczą grzywny w wysokości 5.000 zł. z zamianą na trzy miesiące aresztu za to, że 22.10.1977 r. pod wpływem alkoholu zakłócił

spokój i porządek publiczny w restauracji „Barburka”.

JÓZEFA STANKIEWICZA s. Janny ur. 7.08.1941 r. zam. Suchy Górna zatr. DPBP w Lubinie karą zasadniczą grzywny w wysokości 3.000 zł za to, że 21.10.1977 r. pod wpływem alkoholu kierował ciężarówką po drodze publicznej. Ponadto orzeczono zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres jednego roku.

236-k

DYREKCJA „SPOŁEM” WSS W LUBINIE

PRZEKAŻE ZAKŁAD GASTRONOMICZNY
pn. restauracja „PARKOWA” w Lubinie
oraz

ROŻEN w Polkowicach

do prowadzenia na zasadach agencji zryczałtowanej.

Informacji udziela Dział Gastronomii, nr tel. 433-85.

205-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ENERGETYKI CIEPLNEJ
w Legnicy, ul. Nikłowa 4

SPRZEDA

ŻUŻEL PALENISKOWY

Odbiór i załadunek we własnym zakresie.

60-k

WOJEWÓDZKI SZPITAL ZESPOŁONY
Dział Służb Społecznych

Legnica, ul. Reymonta 2/4 (pokój 103)

OGŁASZA ZAPISY DZIECI

w wieku od 2 do 3 lat

DO ŻŁOBKÓW DOMOWYCH.

235-k

PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH
BUDOWNICTWA ROLNICZEGO
w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

OGŁASZA ZAPISY

na rok szkolny 1978/79 w zawodzie:

1. MONTER wewnętrznych instalacji budowlanych,
2. ELEKTROMONTER.

Nauka w zawodzie monter wewnętrznych instalacji budowlanych trwa dwa lata natomiast w zawodzie elektromonter trzy lata. Absolwenci otrzymają świadectwa ukończenia ZSZ w obranym zawodzie z prawem wstępu do technikum. W czasie odbywania nauki w szkole uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne. Wszystkim uczniom zakład zabezpiecza umundurowanie wyjściowe i robocze, posiłki regeneracyjne, odzież ochronną itp. Wymagane dokumenty od kandydatów do szkoły: świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, wyciąg aktu urodzenia, bądź dowód osobisty, świadectwo zdrowia, podanie i trzy fotografie.

Zapisy przyjmuje oraz wszelkich informacji udziela: dział kadr w PRIM BR w Legnicy, tel. 237-51, wewn. 261, Zasadnicza Szkoła Doszkalcająca nr 3 w Legnicy, ul. Engelsa 13, tel. 242-46, Zasadnicza Szkoła Budowlana dla Pracujących przy PBRolu w Lubaniu, tel. 22-18, woj. jeleniogórskie.

207-k

OGŁOSZENIA DROBNE

LOKALE

MIESZKANIE spółdzielcze M-3 Walbrzych Płaskowa Góra zamienię na podobne lub mniejsze w Lubinie lub Legnicy. Wiadomość: Lubin, Mickiewicza 88/41. Lilia Wnuk

032085-g

ZGUBY

ZGUBIONO pieczęć o treści: Zakład Instalatorstwa Sanitarnego i Ogrzewania Stanisław Bąk Przybików nr 32 pow. Legnica.

032086-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową ZG Polkowice nr 160987 na nazwisko Jerzy Pawlak zamieszkały: Kuźnica Czeszyka nr 51 woj. Wrocław

032087-g



Kolka żółciowa

Wątroba — najważniejszy narząd w ustroju człowieka magazynujący i przetwarzający związki chemiczne, produkuje między innymi żółć. Zadania tej substancji są wielorakie — z jednej strony jako silny detergent bierze ona udział w procesie trawienia ułatwiając rozbijanie na drobne fragmenty cząsteczek tłuszczów, z drugiej jest wydalną, razem z którą do przewodu pokarmowego są usuwane pewne substancje chemiczne.

Wątroba produkuje żółć dosyć powoli i w okresie trawienia jej ilość nie zaspokajałaby potrzeb, gdyby nie to, że przez większość dnia żółć nie odpływa do jelit, tylko magazynowana jest w woreczku żółciowym. Regulacja wypływu żółci do jelita jest skomplikowanym, zależnym od wielu czynników procesem, stąd zaburzenia tej regulacji są częste i choroby dróg żółciowych są bardzo rozpowszechnione.

Chciałbym, po tym wstępie, sprostować jedną, bardzo rozpowszechnioną nieścisłość. Choroby dróg żółciowych przejawiające się w postaci kolki, bóli pod prawym żebrzem, gniecenia w tejże okolicy po ciężkostrawnych pokarmach nie muszą wcale mieć nic wspólnego z chorobami samej wątroby, jak często uważają chorzy. Z wielu przyczyn, które doprowadzają do chorób woreczka żółciowego należałoby wymienić przynajmniej dwie: złe odżywianie (ludzie otyli, zwłaszcza otyłe kobiety chorują częściej) i nadmierne napięcie nerwowe doprowadzające do rozregulowania mechanizmów odpowiadających za napięcie ściany pęcherzyka i dróg żółciowych. W tym ostatnim przypadku nie udaje się często wykazać przyczyny w postaci stanu zapalnego, czy też kamieni, niemniej ludzie ci mogą mieć bardzo nasilone dolegliwości.

Żółć bierze udział w trawieniu tłuszczu i właśnie potrawy tłuste i wzdymające, będące u zdrowego człowieka bodźcem do zwiększonego wydzielania żółci są czynnikiem, który wywołuje ataki kolki. Stąd wynikają podstawy dietetyczne leczenia schorzeń dróg żółciowych. Wszystkie te potrawy, które pobudzają woreczek żółciowy do skurczu są w chorobach tych przeciwwskazane. Oczywiście, że człowiek reaguje bardzo indywidualnie. Sam chory po pewnym czasie doskonale wie co mu szkodzi. Chodzi jednak o to, aby dieta, która musi być stosowana przez długie lata nie była zbyt uboga. Niemożliwe jest np. całkowite wyłączenie tłuszczu — chodzi raczej o ograniczenie ilości i zastąpienie tłuszczu ciężkostrawnych — zwierzęcych, tłuszczami roślinnymi i masłem. Bardzo zalecane jest picie wód mineralnych — zawarte w nich sole ułatwiają trawienie i nie dopuszczają do zastójności żółci.

Jest jeszcze jedna kwestia — leczenie operacyjne. Nie zawsze przynosi ono zdecydowaną poprawę i dlatego decyzja o operacji powinna należeć do lekarza. Z drugiej jednak strony są stany nagłe, kiedy kamień zatykający drogi żółciowe powoduje żółtaczkę, czy też nie pozwala na odpływ żółci z woreczka, wtedy operacja jest konieczna i jej odwołanie może doprowadzić do poważnych następstw.

KRZYSZTOF STAWIK

PO dziesiątkach prób uzdrawiania naszego handlu — tyleż słusznych w intencjach, co nieskutecznych w realizacji — w ogromnej nadziei przymierzamy się do kolejnej, nie sądząc wszakże, iż będzie ona ostatnia. Doskonałość bowiem jest pojęciem teoretycznym — należy do niej dążyć, ze świadomością jednak, że jest nie do osiągnięcia. Słowem — nieustannie podwyższając poprzeczkę, ulepszać, stawiać jak najambitniejsze cele. Dotyczy to zresztą wszelkich dziedzin naszego życia.

Niewątpliwie, podjęte u schyłku minionego roku decyzje partyjno-rządowe stworzyły dobry grunt dla takich ambitnych poczynań. Wchodzimy teraz w etap konkretnych działań, których skuteczność zależy przede wszystkim od inicjatywy, rozmachu i dobrej woli ludzi bezpośrednio związanych z praktyką handlową.

Województwo legnickie — krajowy średniak pod względem powierzchni i liczby mieszkańców, potentat zaś w pieniężnych dochodach ludności — dysponuje siecią ponad 400 sklepów, którymi włada Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem”. Spółdzielnia jest niemal monopolistą w handlu artykułami spożywczymi, przynajmniej w miastach. Na wsi działają GS-y, ale w porównaniu ze „Społem”, mającym ponad 2,5 miliarda złotych obrotu rocznie, jest to do prawdy ubogi krewny.

Wśród tych 400 sklepów ponad 80 to tzw. punkty sprzedaży drobnotalicznej. A więc kioski, w których klient dokonuje zakupu z zewnątrz, niewielkie pawilony owocowo-warzywne, stoiska sezonowe, itp. Oczywiście, właśnie one, z natury rzeczy, powinny być przekazywane agentom. I rzeczywiście znajdują się na tej liście transferowej. Ale nie na ten rok... Do grudnia 1978 „Społem” chce przekazać agentom dokładnie 49 spośród 121 sklepów, w których zatrudnienie nie przekracza 3 osób. Ta dokładność, przyznam, jest dla mnie prywatnie odrobinę denerwująca — w ten sposób można liczyć produkcję samochodów, a nie żywych ludzi, którzy mają podjąć bardzo poważną decyzję...

Na jednym z lubińskich pawilonów handlowych przyczepiono ogłoszenie zawiadamiające, iż wszelkich informacji na temat przekazywania sklepów w agencję udzieli dyrektor d/s ekonomicznych Oddziału WSS „Społem” w Lubinie, ul. Sienkiewicza 9. Postanowiłem na własnej skórze przekonać się, w jaki sposób można

ZOSTAĆ AJENTEM

Miałem niemal pewność, że nie będę jedynym oczekującym na przyjęcie przez dyrektora Władysława Kłobusa. Że spotkam w sekretariacie innych agentów in spe. Byłem jednak sam. W gabinecie znalazłem się po kilku minutach, wyluszczając dyrektorowi swoje zainteresowanie sprawą.

— Czy ma pan pieniądze? — przerwał mi w pewnej chwili.

— Trochę mam — odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

— Ile?

— Kilka, może kilkanaście tysięcy — błyskawicznie postanowiłem się zapożyczyć.

— Trochę mało — dyrektor z rozczarowaniem pokiwał głową.

Dalsza mistyfikacja nie miała sensu. Kto będzie chciał gadać z gołodupcem? Przedstawiłem się. Przeprasilem. Zapytałem, czy dużo ma takich jak ja.

— Niestety, większość. I większość zgłaszających się to ludzie, którzy z handlem do tej pory nie-

wiele mieli wspólnego. A nam potrzeba ludzi z gotówką i przygotowaniem zawodowym...

— A wasi pracownicy?

— Mają oczywiście pierwszeństwo. Oni i członkowie spółdzielni. Ale spora część personelu pracującego w małych placówkach, które kwalifikują się do przekazania w agencję, nie wyraża zbytniego zainteresowania. Działają tu chyba stare przyzwyczajenia, niechęć do podjęcia ryzyka — bo takie oczywiście zawsze istnieje — i chyba dość duże kwoty pieniężne, które należy zaangażować.

— Ile więc trzeba mieć pieniędzy, by zostać agentem?

— Rozmaicie. Od kilkudziesięciu tysięcy do ponad miliona...

— Miliona?!!

— Tak. Agent powinien nam zapłacić za wyposażenie sklepu i towary, które się w nim znajdują. Inaczej to będzie wyglądało w kiosku, inaczej np. w sklepie perfumeryjno-kosmetycznym.



— Domyślam się, że nie ma zbyt wielu kandydatów na drogistów?

— Istotnie, nie ma. Zwłaszcza że w tego rodzaju placówkach nie istnieją praktycznie inne możliwości zaopatrywania się w towar, jak tylko w wytwórniach państwowych. Zysk dla agenta równa się wtedy wyłącznie marży — wynosi ona około 14 procent. Obrót miesięczny — około 340 tysięcy złotych. Zysk nietrudno obliczyć. Od niego należy odjąć koszty administracyjne, ubezpieczenia, podatek dochodowy. Cały interes jest na skraju rentowności...

— Dlatego chcecie się go pozbyć?

— Niestety, to nam się nie udało...

— Ile sklepów agencyjnych pracuje już w Lubinie?

— Jeden. Niewielki sklep spożywczy. Leży zaś kilkanaście poddań. Niestety, nie wszystkie będą załatwione pozytywnie.

— Dlaczego?

— Musimy mieć gwarancję, że agent po kilku miesiącach nie wycofa się. My ponosimy za niego odpowiedzialność administracyjno-prawną. Musi być człowiekiem o sprawdzonej uczciwości, umiejętnościach, zapale do pracy. Są to warunki nieodzowne, by się utrzymać. Będzie miał znacznie więcej roboty niż pracując w tzw. handlu państwowym.

— Co pan, będąc od lat handlowcem, myśli o agencyjnej formie handlu?

— Myślę, że decyzja taka powinna być podjęta grubo wcześniej. Taka — na polu prywatna — działalność, musi mieć zbliżone do siebie pod względem statusu, zaplecze. A jest nim rzemiosło. Rze-

miosło branży spożywczej — małe masarnie, piekarnie, ciastkarnie, itp. To znika z naszego krajobrazu gospodarczego. Kiedyś zaś funkcjonowało zupełnie nieźle. Druga sprawa — transport. Agent będzie miał spore trudności bez własnego samochodu dostawczego. Jego posiadanie to konieczność. Teoretycznie, możemy mu to załatwić. Ale sami mamy trudności, to raz, a dwa — musimy w takim przypadku doliczać bardzo duże narzuty. To się agentowi nie opłaca.

— Wracając do pieniędzy — czy istnieje możliwość rozłożenia należności na dogodne spłaty?

— Oczywiście. Maksymalnie na 60 rat. Musimy mieć jednak gwarancje w postaci weksla, żyrantów, czy też depozytu w postaci książeczki PKO z odpowiednimi wkładami.

— Jakie obowiązki i jakie prawa posiada agent?

— Obowiązki takie, jak „normalny” pracownik sklepu. Sprawozdawczość — na szczęście uprosz-

czona do niezbędnego minimum, poddawanie się okresowym kontrolom zdrowia, niezbędny wachlarz podstawowych towarów w sklepie, ich jakość, kontrolowana przez upoważnione do tego instytucje. Zaś prawa to przede wszystkim możliwość zaopatrywania się z dowolnych źródeł. Może zawierać umowy z dostawcami prywatnymi, państwowymi, jakimi zechce. Oczywiście ceny towaru w sklepie muszą odpowiadać cenom stosowanym powszechnie w handlu detalicznym.

— Ile placówek jest wytypowanych w Lubinie do przekazania agentom?

— W tym roku chcemy oddać 17 sklepów.

Tak więc zostać agentem nie jest bynajmniej sprawą łatwą. Czy istnieją możliwości zmiany tego stanu? Sądzę, że tak, pod warunkiem jednak, iż usunie się z drogi do agencyjnego sklepiku

KILKA PRZESZKÓD

Przeszkodą pierwszą jest bariera finansowa. I nie w tym rzecz bynajmniej, iż chętni generalnie pieniędzy nie mają. Nie chcą ich tylko wydawać w ciemno, bez gwarancji na szybką amortyzację i zyski. Jest to naturalne i trudno się temu dziwić. Należałoby raz jeszcze przemyśleć koncepcję płatności za sklep i towary — zastąpić ją

Strona 14

W

AKWIZYTORIA w październiku 1977 roku odbyła się pierwsza konferencja wyższych funkcjonariuszy policji dziesięciu państw EWG w sprawie przestępczości wśród nieletnich. Przedstawicielka RFN Beate Timpe poinformowała, że co trzeci obywatel tego kraju w wieku do lat 25 był sądowo karany za przestępstwa lub wykroczenia. W latach 1963-1976 liczba czynów przestępczych w RFN wzrosła o 39 procent, to jest do około 1,2 miliona. Do typowych „przestępstw młodzieżowych” należą tu kradzieże i akty przemocy. 80 procent wszystkich rabunków torebek ręcznych jest dziełem osób poniżej 21 lat. W 1975 roku w Kolonii policja ujęła bandę złożoną z dziesięciu letniaków od 11 do 15 lat chłopców, którzy w ciągu dwu lat dokonali 500 akcji przestępczych, w tym 375 poważnych kradzieży sklepowych.

Poważnym problemem w RFN są kradzieże samochodów. W listopadzie 1976 roku policja zlikwidowała świetnie zorganizowany gang złodziei, wyspecjalizowany w kradzieży luksusowych pojazdów. W czasie aresztowania udało się odzyskać 28 z 67 skradzionych samochodów, wartości ponad miliona marek. Policja zatrzymała dziesięciu spośród 24 podejrzanych w wieku od 24 do 41 lat. Czterech z nich zostało ujętych na granicy RFN — Austria. Zdaniem policji 39 samochodów, których nie udało się odzyskać, złodzieje przemycili na Bliski Wschód. Tu sprzedawane były także samochody skradzione przez członków gangu frankfurckiego. Gang, którego przywódca aresztowano w marcu 1977 roku we Frankfurcie nad Menem, kradł wozy setkami w całej Europie.

W RFN złodzieje kradną w roku 60 tysięcy samochodów. Nietypowy przypadek odnotowano we Francji, gdzie policja zatrzymała złodzieja samochodów, którym okazał się... policjant Jean Paul Lamitte, który przed aresztowaniem został odznaczony za „wyjątkową zręczność w odnajdywaniu skradzionych samochodów”.

Niepomniernie wzrasta liczba kradzieży sklepowych w RFN. W 1976 roku zarejestrowano tu 230 tysięcy tych przestępstw, co oznacza, że w ciągu 12 lat nastąpił wzrost o 430 procent. Najwięcej kradzieży sklepowych notuje się w Północnej Nadrenii-Westfalii. Rocznie złodzieje popełniają tu 70 tys. tych przestępstw, zaś w Bawarii — 30 tysięcy. Co trzeci złodziej sklepowy — to młodociany do lat 18. Rekordzistą w tym fachu okazał się pewien siedemnastolatek, któremu policja udowodniła aż 551 drobnych kradzieży sklepowych.

W RFN bardzo często zdarzają się także kradzieże poważniejsze. W Duesseldorfie w czerwcu 1977 roku uzbrojony osobnik ukradł diamenty i brylanty wartości trzech milionów marek, w kwietniu z poligonu wojskowego w pobliżu Muenster (Dolna Saksonia) nieznanymi sprawcy wywieźli (po zdemontowaniu) radiostację należącą do wojsk brytyjskich stacjonujących w RFN, zaś w maju żołnierzom USA udało się przypadkowo odnaleźć 15 rakiet przeciwczołgowych, które zostały skradzione w czasie manewrów jednostek wojsk amerykańskich koło Frankfurtu. 10 rakiet znaleziono w rejonie Stuttgartu, a pięć w okolicach Frankfurtu.

Na podstawie danych dostarczonych przez właścicieli i kierowników sklepów oraz magazynów samoobsługowych kilku krajów zachodnioeuropejskich wynika, że uarte pojęcia o uczciwości nie wytrzymują próby życia. Najwięcej bowiem strat z powodu drobnych kradzieży w sklepach powodują... Szwedzi. Średnio rocznie straty z tego tytułu wynoszą tam 1,5 miliarda koron. Drugie pod tym względem miejsce zajmuje klientela w RFN, a trzecie w Wielkiej Brytanii. W tabeli uczciwości prowadzi Norwegowie.

Poważny wzrost kradzieży w sklepach i supermarketach notuje się także ostatnio w USA. Kradną tu mężczyźni i kobiety. Prasa amerykańska od pewnego czasu pisze o gwałtownym wzroście przestępczości wśród płci pięknej. Kobiety „pracują” w tym fachu w dość sporych grupach. W Bradford w stanie Pensylwania z kasy domu towarowego zespołowej kradzieży dokonało osiem kobiet; sześć odwracało uwagę sprzedawców i ochronny sklep rozmowami o cenach i pogodzie, siódma „czarowała” swą urodą kasjera, a ósma wyjęła z kasy pieniądze.

Złodzieje w USA mogą nie tylko okradać sklepy i supermarkety. Mogą także zdobywać na specjalnych kursach kwalifikacje „zawodowe”. Dla kandydatów na złodziei szkoła taka istnieje w Phoenix w stanie Arizona. Kurs nauki obejmuje wszystko to, co powinien wiedzieć młody przestępca. W Bandungu zaś w styczniu 1977 roku odbył się zjazd kieszonkowców indonezyjskich. Na kongresie, w którym wzięli udział przedstawiciele największych miast Jawy i Sumatry omawiano strategię złodziejską na rok 1977 oraz wymieniono doświadczenia.

Niektórzy złodzieje mają swoją specjalność. Wśród nich są tacy, którzy okradają tylko dyplomatów i wyższe osobistości. Najczęściej operują oni w Genewie, Austrii, Nowym Jorku. W 1976 roku pewien „złodziej dyplomatyczny” okradł tunezyjskiego ministra spraw



KRADZIEŻE I KIESZONKOWCY (II)

zagranicznych zabierając mu pieniądze i klejnoty, natomiast francuskiemu ministrowi kultury (kobieta) ukradł klejnoty i czeke wartości 20 tysięcy dolarów.

Jeden z nowojorskich jubilerów chroni przed złodziejami swoje kosztowności w... akwarium z piraniami. Na wszelki wypadek wyposażył on nadto tę skrytkę w skomplikowany system alarmowy.

W Japonii istną plagą są kradzieże rowerów. W Tokio aresztowano w 1977 roku złodzieja, który ukradł 3.511 tych wehikułów. 65-letni Yukio Miyazaki za słabość do bicykli po raz siedemnasty poszedł do więzienia. Wprawdzie w czasie szesnastej „odsiadki” miał zamiar już porzucić swój proceder, ale w więzieniu dowiedział się, iż jakiś więzień ukradł 3500 rowerów, a on sam miał wtedy na koncie tylko 3.460 sztuk. Aby pobić rekord tamtego, Japończyk zaczął dalej kraść bicykle i wpadł na 5.511 rowerze.

Dawniej sprytnemu Japończykowi zabrakłoby rąk i palców, gdyż za każdą kradzież władze obcinały

złodziejowi rękę. Dziś ten drakoński zwyczaj panuje jeszcze tylko w Egipcie, Arabii Saudyjskiej i w Pakistanie.

ALE w Japonii, nawet gdy zostanie ujęty, sprawca największej w historii tego kraju wielkiej kradzieży z jednego z lombardów kosztowności na sumę 410 milionów jenów — sąd nie skarże go na karę obciążenia mu ręki. Kradzież ta wydarzyła się w maju 1977 roku i była ona druga od 11 lat co do wielkości i wartości skradzionych przedmiotów. Ta pierwsza wydarzyła się w 1966 roku. Złodzieje okradli wówczas sejf, z którego skradli 304 miliony jenów. Tym razem nie udało się japońskim złodziejom rozpruć sejfu, więc zabrali łup wraz z „opakowaniem”. Kradzieże pospolite i kieszonkowcy to plaga wszystkich krajów kapitalistycznych.

JAN WORKOWSKI



(Dokończenie ze str. 13)

można czasowymi opłatami dzierżawczymi lub niskoprocentowymi kredytami bankowymi, wydłużyć wreszcie termin spłat ratalnych. By jeszcze bardziej zachęcić do takiej formy zarobkowania, można oddawać sklep w agencję na próbę — pół roku, rok.

Znieść, moim zdaniem, należałoby preferencje w przejmowaniu

sklepów dla handlowców. Do kierowania 3-osobową placówką nie trzeba być biegłym fachowcem, wystarczy odrobina polotu, energii i dobrych chęci. Handlowcy-profesjonaliści już dość nam natruli nerwów, nie widząc więc powodu, by mieli być jeszcze za to premiowani. Kto ma ochotę, spełnia stawiane warunki, niech zostaje agentem! Skończmy z mitem ludzi niezastąpionych, niektórych z nich konieczne należałoby zastąpić. Trochę świeżej krwi nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

Transport. Wiadomo, że spora część agentów samochodów nie posiada i prawdopodobnie nie będzie ich posiadała nigdy. Placówki handlowe, świadczące usługi transportowe agentom, nie powinny traktować ich jak właścicieli bagażówek przygodnych kontrahentów. Obecnie stosowane narzuty są stanowczo zbyt wysokie.

Jest również chyba rzeczą uznaną, że do tej pory niewiele się

mówi o przejmowaniu w agencję sklepów GS-owskich, wiejskich. Paradoks tkwi w tym, że znacznie łatwiej zaopatrzyć się w warzywa i owoce właśnie w mieście niż na wsi. W wiejskim sklepie tego się nie kupi, rolnik ma pietruszkę i jabłka wtedy, kiedy je sam wyhoduje. A ludzie pracujący w sklepach GS-u mają najczęściej jakieś gospodarstwo lub są z nimi w najbliższym sąsiedztwie. Owa pietruszka i jabłko mogłyby wprost z pola trafiać do sklepu, podobnie jak nabiał, drób i inne wiejskie płody. W perspektywie widziałbym wtedy ożywioną wymianę towarową między agentami wiejskimi i miejskimi...

FAKTY I LOGIKA

I jeszcze jedno. Handel od lat skarżył się na trudności kadrowe, luktację pracowników, kiepskie zaopatrzenie, trudności transportowe. Przekazywanie części sklepów

w agencję ma pomóc przede wszystkim klientom, ale również odciążyć handel od zajmowania się małymi, kłopotliwymi w prowadzeniu placówkami. Tak więc agent jest człowiekiem, który występuje w charakterze dobrodzieja wielkich organizacji handlowych. I powinien być tak traktowany, nie zaś jak obiekt do wyciągania zeń pieniędzy. Bo jak inaczej można traktować propozycje objęcia w agencję sklepów z artykułami przemysłowymi, szkłem, porcelaną, naczyniami kuchennymi, czy kosmetykami, za które trzeba płacić milion złotych, z góry wiedząc, iż za te pieniądze nie będzie się miało prawie nic? Większy dochód można otrzymać z odsetek, wkładając ten milion na PKO.

Fakty mówią, iż handel robi łaskę agentom oddając im sklepy, zaś logika nakazuje twierdzić, że jest akurat odwrotnie. Warto, aby obie strony o tym wiedziały, przystępując do pertraktacji.

NASZE OFERTY KULTURALNE

14-20.IV.1978 r.

TEATR

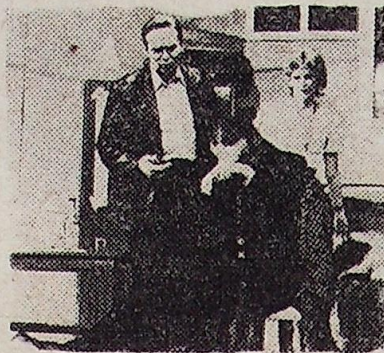
❖ Spektakl legnickiego teatru Dramatycznego „Czwórka z podwórka” zna już prawie każde dziecko w województwie. Montaż piosenek dla najmłodszych grany był we wszystkich niemal miastach zagłębia miedziowego. Aktualnie teatr wystawia go w ośrodkach gminnych. M. in. 11 bm. „Czwórka z podwórka” obejrzały dzieci z Pielgrzymki. Zaplanowano kolejne występy w innych gminach województwa.

❖ Dziś na dużej scenie komedia sentymentalna „Motyle są wolne”.

saluka ciesząca się dużym powodzeniem. Jutro i w niedzielę „Ktoś nowy” (początek spektakli godz. 19).

❖ Wzbudzająca żywe zainteresowanie środowisk pracowniczych sztuka Marka Domańskiego „Ktoś nowy” wystawiana będzie przez trzy dni w glogowskim MOK (18-20 bm., godz. 12). Scena z tego przedstawienia na zdjęciu obok.

❖ Do Głogowa przyjeżdża również Teatr Ziemi Lubuskiej im. Leona Kruczkowskiego w Zie onej Górze ze sztuką „Staroświecka komedia” (14 bm., g. 18).



Fot. St. Celoch

INTERESUJĄCO

zapowiada się tydzień w salonach wystawowych. ❖ Legnickie BWA prezentuje twórczość miejscowego artysty-plastyka Jana Henryka Baczy. ❖ Bolesławiecki Ośrodek Kultury zaprasza na dwie ekspozycje: godne obejrzenia są fotografie Jana Kotlarskiego i malarstwo warszawskiego plastyka Ludwika Maciąga. ❖ Czytelnia glogowska MBP proponuje obejrzenie wystaw: „Literatura i sztuka rosyjska” i „Wiosna w malarstwie”. ❖ W hallu DKZM czynna jest ekspozycja polskiego plakatu muzycznego.

TYDZIEŃ KONCERTOWY

przedstawia się ciekawie. ❖ 20 bm. glogowski klub „Nadodrze” zaprasza na recital Magdy Umer (g. 18). ❖ Spóźniony, ale atrakcyjny koncert dla glogowskich metalowców przygotował MOK (15 bm. g. 16-18). ❖ Drugą część „Historii

jazzu” — słuchowiska słowno-muzycznego będzie można posłuchać i obejrzeć w Bolesławieckim Ośrodku Kultury już jutro o g. 18.00.

UWAGĘ

Czytelników chcemy też zwrócić na:

❖ Wojewódzki Przegląd Zespołów Muzycznych (MOK Głogów, 15-16 bm. g. 9). ❖ Dziewiąte wydanie „Żywej Gazety” w Bolesławieckim Ośrodku Kultury — montaż aktualności politycznych, gospodarczych, społecznych i kulturalnych województwa (20.IV., g. 18). ❖ Prezentacja poklosia II Diaporamy Dolnośląskiej odbędzie się 15 i 16 bm. w DKZM. Projekcja prac nagrodzonych i wyróżnionych już jutro o g. 20 w kinie „Muza”. W niedzielę obejrzyć można diaporamę krajów socjalistycznych i prace nagrodzone w konkursach krajowych przełomczy w latach ubiegłych (g. 10.30). Uroczystość rozdania nagród odbędzie się o godz. 12.

IMPREZY

DNI KULTURY KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH

❖ Jeszcze tylko 14 i 15 bm. trwać będą Dni Kultury Krajów Socjalistycznych. Dziś „Dzień Bułgarski”. Klub „Żuraw” (g. 17), DKZM (g. 19) podejmować będą dyrektora „Balkan-Touristu”. Spotkanie połączone zostanie z prezentacją filmów i przełomczy krajowoznawczo-turystycznych. Zaś w kinie „Muza” (g. 15.45, 18 i 20.15) „Wielki” zostanie film „Zbuntowani”.

❖ W sobotę — „Dzień Czechosłowacki”. Rozpocznie go o 18 wiecior filmów turystyczno-krajowoznawczych. O 19 spotkanie z dyrektorem „Cedoku”. Kino „Muza” zaprasza na film CSRS „Ostatni beztrojski miesiąc” (g. 15.45).

TELEWIZJA

PIĄTEK

20.30 — IV odcinek z serii „Parada oszustów” pt. „Ładny gips”. Serial ten oparty jest na autentycznych wydarzeniach jakie wydarzyły się w latach dwudziestych. Dodatkową atrakcją serialu są aktorzy w nim występujący: Bronisław Pawlik, Piotr Fronczewski, Wojciech Pszoniak.

22.25 — Studio Teatralne z Wrocławia przedstawi sztukę H. Ibsena „Gdy wstaniemy z martwych”. Ten skandynawski dramaturg jest uważany za znawcę ciemnych zakamarków duszy ludzkiej. Przedstawiona sztuka jest ostatnim dziełem Ibsena pełnym filozoficznego symbolizmu. Grają Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Adolf Chłoniński i

PROGRAM II

21.00 — Spotkanie z profesorem Wiktoorem Degą znanym polskim ortopedą, który uratował od kalectwa wielu ludzi a szczególnie dzieci.

SOBOTA

20.30 — Legendarna już dziś niemal gwiazda i seksbomba Brigitte Bardot zobaczymy w kolejnym filmie „Dziewczyna z okładki” w reż. Pierre G. Huit.

23.15 — W kinie nocnym sensacyjnym film angielski „Wszystcy uwierzą” w wyk. Michael Colas, Ronald Clarka i Chary Bacteria.

PROGRAM II

21.35 — Z pewnością dobrze be-

dzie się można pobawić na dwóch jednoaktówkach z „Teatru nonsensacji” które przedstawi Studio Gamma. Będzie to „Futro” i „Testament”.

23.00 — „Wspólny pokój” Zbigniewa Uniłowskiego reżyserowany przez Jerzego Antczaka. Jest to jedna z najciekawszych powieści o kresu międzywojennego oparta na biografii autora. W sztuce grają: Michał Pawlicki, Ryszarda Hanin, Stanisław Zaczek, Ignacy Machowski, Marian Kociński, Władysław Kowalski, Barbara Klimkiewicz, Andrzej Zarnecki, Ewa Krasnodębska.

NIEDZIELA

TYLKO W NIEDZIELE

PROGRAM II

18.00 — Dla miłośników bardzo dobrej muzyki recital jednego z najlepszych naszych skrzypków Konstantego Andrzeja Kulki z towarzyszeniem Jerzego Marchwińskiego przy fortepianie.

19.10 — Każdy kogo interesuje teatr powinien obejrzeć reportaż jak tworzy się przedstawienie „Lot nad kukiełczym gniazdem” w Teatrze Powszechnym w Warszawie.

21.30 — Klub filmowy przedstawia angielski film „Czwarta na ranem” w reżyserii Anthony Simonsa.

PONIEDZIAŁEK

17.55 — III odcinek radzieckiego dramatu wojennego „Ruiny strzelają” przedstawiający ruch oporu w czasie II wojny światowej.

20.30 — Teatr telewizyjny na świecie przedstawi sztukę „Georg” z Ales

Guinnesem i Genevieve Bujold w rolach głównych.

PROGRAM II

18.50 — Projektantka awangardowej mody młodzieżowej Barbara Hoff będzie pokazywać wraz z modelkami jak się ubierać wiosną i latem.

WTOREK

21.30 — Program prezentujący nieznanych piosenkarzy i zespoły, które wystąpią po raz pierwszy w Opolu.

PROGRAM II

18.30 — „Gnuśny i rycerski” program oceniający panowanie Mieszka II.

SRODA

20.30 — Film TV CSRS pt. „Kartka z pamiętnika” reż. Frantisek Filip.

PROGRAM II

21.00 — Prezentacja osiągnięć zakładów przemysłowych w zakresie organizacji i zarządzania.

23.10 — Znanego reżysera Andrzeja Żuławskiego zobaczymy w nowym według opowiadania Iwana Turgieniewa „Pieśń o tryumfującej miłości”, zagrają w niej Beata Tyszkiewicz, Piotr Wysocki i Andrzej May.

CZWARTEK

20.30 — Tym razem w teatrze sensacji zobaczymy film z cyklu „Komisarz Maigret” będzie to odcinek pt. „Maigret waha się” według powieści George Simenona.

PROGRAM II

17.05 — Program z okazji 33 rocznicy podpisania układu o przyjaźni i współpracy między Polską i ZSRR.

Zdzisław Mroczewski, Marek Walczewski, Henryk Bista, Jerzy Duszyński, Edmund Fetting.

Film będzie wyświetlany w kinie „SKARBNIK” w Polkowicach w dniach 18-23.IV.

„Sprawa Gorgonowej” jest próbą rekonstrukcji atmosfery domowej, która doprowadziła do zbrodni i dalej ukazanie procesu, który niestety był pełen luk i niejasności. Pokazano też wrogosć opinii publicznej wobec oskarżonej i sposoby urabiania tej opinii. Film może wywołać różne refleksje ale zastanawia z pewnością jak dziwnymi drogami chodzą losy ludzkie.

Scenariusz i reżyseria Janusza Majewskiego, w rolach głównych: Ewa Dalkowska (na zdjęciu obok), Roman Wilhelm, Aleksander Bardini, Mariusz Dmochowski, Andrzej Łapicki, Wojciech Pszoniak.

Film będzie wyświetlany w kinie „POLONIA” w Lubinie w dniach 18-23.IV.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za zmiany w programach.



GWIAZDY MOWIA

Wierzyni, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierza gwiazdom.

BARAN 21.III-20.IV.
Dobrze się musisz w tym tygodniu nabiegać i natrudzić, żeby nadać wszystkim sprawom, które na Ciebie czekają. Zmobilizuj się więc mocno i pamiętaj, że: „Smiałym los sprzyja” — rezultaty nie dadzą na siebie długo czekać.

BYK 21.IV-20.V.
Początek tygodnia spokojny, bez większych emocji, w drugiej połowie spodziewaj się wizyty, przyjazdu kogoś dawno nie widzianego. Pod koniec tygodnia zaistnieć może kilka nowych sytuacji, w których wykazać będziesz musiał dużo aktywności. Miłe spotkanie z Wodnikiem.

BLIŹNIĘTA 21.V-21.VI.
W tym tygodniu na pierwszy plan wysuną się sprawy uczuciowe, jeśli jednak skomplikują się one nieco, weź pod uwagę to oto zdanie: „Rzadko bywa ogień bez dymu, a rzadziej jeszcze miłość bez kłopotów”. Być może przysporzy Ci ich Lew, ale koty przecież łatwo ugłaskać...

RAK 22.VI-22.VII.
Nie upieraj się z nadto przy swoim zdaniu, drobne ustępstwa jak drobne podarunki — jedyną nam przyjaźnią. Budżet utzymuje się w normie, zdrowie i samopoczucie — zadowalające. Na Wagę możesz liczyć — a najlepsze dni tygodnia — poniedziałek i czwartek.

LEW 23.VII-23.VIII.
Czas wreszcie na dłuższy wypoczynek. Najtrudniejsze dni masz już za sobą, teraz możesz pomyśleć o relaksie. Wczasy w podgórskiej miejscowości dobrze Ci zrobią, niewykluczone, że poznasz tam kogoś spod znaku Barana.

PANNA 24.VIII-23.IX.
Masz szansę poprawienia swojej sytuacji zawodowej. Skorzystaj z niej. Może będzie to szkolenie? Może propozycja innej pracy? Nie decyduj się jednak zbyt pochopnie, rozważ dobrze sprawę, bo „Wszystko we właściwym czasie”. Znak sympatyczny — Byk. Niedziela — najlepszym dniem tygodnia.

WAGA 24.IX-23.X.
Bardzo dobrze układają Ci się sprawy rodzinne, ale drobne konflikty w pracy wynikłe z intryg, mogą Ci trochę zepsuć ten tydzień. Dlatego też maksyma „Stój twarde przy swoim, bądź wytrwały” — powinna kierować Twoim postępowaniem. Finanse układają się pomyślnie. Sobota — dobrym dniem tygodnia.

SKORPION 24.X-22.XI.
Całkiem nieustannie jesteś uprzedzony do pewnej osoby. Wbrew pozorom jest Ci ona zżyliwa. W pracy — dobre wiadomości, w domu wszystko O.K. Kiesa robi się pomalutku coraz pełniejsza, musisz jednak bardziej rozsądnie niż dotychczas planować wydatki, zwłaszcza, że czeka Cię wkrótce dłuższa podróż. W tym tygodniu miłe spotkanie z Panną.

STRZELEC 23.XI-21.XII.
Wyolbrzymiasz swoje kłopoty i zmartwienia. W ogóle za dużo ostatnio martwisz się niepotrzebnie. Zmobilizuj się, posęgreguj sprawy według ich ważności. „Wiele czyni, kto czyni co może” mówi chińskie przysłowie. Kozirożec może Ci w tych dniach wiele pomóc.

KOZIOROŻEC 22.XII-20.I.
Tydzień doskonały pod względem finansowym. Sprobuje zagrać w Toto-Lotka, zwłaszcza, że niedziela jest dobrym dniem tego tygodnia. W sprawach uczuciowych drobne komplikacje. Może chodzi o tę trzecią osobę? Zastanów się czy postępujesz właściwie. A Strzelca się nie bój — nie ustrzeli Cię.

WODNIK 20.I-18.II.
Realizacja Twoich planów jest coraz bliższa zarówno na płaszczyźnie zawodowej jak i w sprawach dotyczących domu. „Kto na sobie samemu polega, cesarstwo zdoła” — mówi chińska mądrość. Trzymaj się nadal tej zasady. Sroda — najlepszym dniem tygodnia, a spotkanie z Blizniętami może otworzyć przed Tobą nowe perspektywy...

RYBY 19.II-20.III.
Zbyt często boisz się ryzyka, a czasami jest ono konieczne. „Ciekawi Cię to, iż wszystko się zmienia, nie wiesz jednak, że i Ty taki sam nie pozostajesz” — te słowa powinny Ci dać dużo do myślenia, zwłaszcza w sprawach uczuciowych. Zdrowie — jak to czasem bywa w okresie wiosennym — może Ci trochę szwankować.

FILM

Dwa nowe polskie filmy „Śmierć prezydenta” i „Sprawa Gorgonowej” nawiązują do dwóch najgłośniejszych morderstw w okresie międzywojennym — politycznego w „Śmierci prezydenta”, w którym pokazano zabójstwo prezydenta Narutowicza i kryminalnego w „Sprawie Gorgonowej”. Sprawa Narutowicza posłużyła do pokazania szerszego tła historycznego i atmosfery moralnej tamtych czasów. Do faktów i realiów odniesiono się z wielkim pietyzmem odtwarzając wszystkie szczegóły. Powstał w ten sposób nie tyle film faktograficzny co rozprawa publicystyczna na temat moralności i czystości obyczajów politycznych, a także ukladu sił w młodym jeszcze państwie.

Film reżyserował Jerzy Kawalerowicz (twórca m.in. „Faraona”, „Matki Joanny od Aniołów”), grają



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REGADUJE zespół: Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapieński, Zygmunt Łuszcza, Czesław Pańczuk, Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Sambońska (sekretarz redakcji) Anna Smolińska (zastępca redaktora naczelnego). Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-220 Legnica, Rynek 30. ODDZIAŁ redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, zastępca redaktora naczelnego — 241-49, sekretarz redakcji — 299-25, publicyści — 292-42, administracja — 241-46, oddział lubiński (czynny od 8.30 do 11) — 423-70. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8-15) w Legnicy, Rynek 30, INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. DOKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Indeks: 36272

[illegible]

zamiatacz" zapragnął zwiedzić Nowy Jork i przy okazji pozamiatać tam co znaczniejsze ulice i place. Przez władze miasta przyjęty został nad wyraz gościnnie. Ponadto obdarowano go kompletem mioteł i szczotek. A może zaprosilibyśmy go do nas?



Aktualna Miss Wielkiej Brytanii prezentuje specjalne obuwie sportowe do jazdy na nartowrotkach. CAF—AP

Dla ubiegających się o posadę w nowojorskim przedsiębiorstwie handlu nieruchomościami kierownictwo firmy przygotowało następujący tekst: każdy z kandydatów otrzymuje duży beben, wyrusza z nim do miasta i próbuje wynająć mieszkanie. Jeżeli w ciągu godziny uda mu się sprawę załatwić, zostaje zatrudniony.

Na zawołanie: — Ależ to wykapywany ojciec! — reagując gwałtownym wybuchem złości. Jamie Lee Curtis postanowiła bowiem stanowczo, że zrobi karierę mimo sławy ojca — Tony Curtis. Uparta dziewczyna jest już tego celu bliska. Udział w telewizyjnym serialu „Operacja Petticoat” przyniósł jej siedmioletni kontrakt z wytwórnią. Wprawdzie w kinowej wersji tej historii, Tony jako tytułowy bohater święcił triumfy kiedy jeszcze Jamie na świecie nie było, ale panienka i tak jest przekonana, że jej sukcesy przychmią wkrótce sławę ojca.

Telewizja zachodnoniemiecka sporo uwagi poświęca problemowi zatrudnienia młodzieży, kończącej w tym roku szkoły zawodowe. W jednej z audycji na ten temat stwierdzono: Dla 550 000 absolwentów znalezienie miejsca, gdzie będą mogli przycupnąć się do zawodu i pracować jest taką samą szansą jak wygrana w totalizatorze. W tej konkurencji także będzie wiele tysięcy przegranych.

KONNREIY — MAGAZYN ♦ KONKRETY — MAGAZYN ♦ KONKRETY — MAGAZYN ♦ KONKRETY — MAGAZYN ♦ KONKRETY —

z numeru 13. POZIOMO.
kanonik, psalm, peeselowiec,
cep, drobiazgi, kaatio, kro-
sta, paplanina, nów, do-
mniemanie, narta, Natalia.
PIONOWO: kolec, Noe, kse-
non, pionierka, afisz, machi-
na, popęd, dłubanina, Kupi-
dyn, sanie, Niemen, pomór,
wrota. NOT.

NAGRODY książkowe za 50 złotych wylosowali: WIKTORIA DELIMATA, ul. Bieszczadzka 27/1, 59-300 Lubin; JÓZEFA RADZIK, ul. Wieniawskiego 4c/5, 59-400 Jawor; HELENA PIASEC-KA, ul. Długa 13/2, 58-500 Jelenia Góra. Książki przesyłamy pocztą.

PIONOWO: 1 — z „Auto-
sanem” w herbie, 2 — for-
ma grzecznościowa, 3 —
szpitalna profesja, 4 — dziś
liceum, 5 — włoska gwiazda
filmowa, 6 — np. schabosz-
czak, 7 — jednostka rybacz-
ka, 9 — przyrząd do ubijania
lnu lub konopi, 10 —
opowiadanie Iwaszkiewicza,
12 — w baśni o Ali-Babie,
13 — osoba delikatna i wra-
żliwa, 15 — show, 17 — wi-
działło senne, 19 — u Men-
delejewa pod 39.

TERMIN nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem numer 15 mija 21 kwietnia br. Odpowiedzi prosimy przysyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

ROZWIĄZANIE krzyżówki

